№ 33. Warszawa, dnia 15 (3) Sierpnia 1885 r. Rok V.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2 k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ.

MEDYCYNA W POLITYCE.

„Stosownie do polecenia lekarzy nie było w Gasteinie mowy o polityce. Monarchowie winszowali sobie tylko nawzajem błogosławieństw pokoju, oraz wyrazili zadowolenie z tego, że pokojowy charakter sytuacyi pozwala im kierunek spraw powierzyć ministrom, którzy" itd.

Tak brzmi telegram, określający skutki zjazdu dwóch cesarzów: niemieckiego i austryackiego. Zawiera on kilka punktów, z których tryska mimowolny humor. „Błogosławieństwa pokoju" bowiem nie należą do tych, których by sobie „winszować" można nawet na szczytach obu państw. Najszczęśliwsze Niemcy muszą tłumić w swem łonie tyle wrzeń, buntów i obaw, że obecny okres ich życia nie przejdzie do historyi z mianem wieku złotego. Nadto wzmianka o „pokojowym charakterze sytuacyi," który „pozwala" zostawić swobodę działania ministrom, jest przechwałką, z której rzeczywistość złośliwie się śmieje. Bo właśnie pokój przywrócił władzę obu monarchom, którzy zrzekają się jej niemal całkowicie na rzecz swoich pomocników, gdy stosunki europejskie zaczną pękać. Zwłaszcza ks. Bismark, geniusz wojny, rośnie w każdej burzy.

W przytoczonej wszakże depeszy jest kilka słów bardzo znamiennych i trafnych: „z polecenia lekarzy nie było mowy o polityce." Istotnie, medycyna sięga coraz głębiej w politykę. Ostateczną instancyę we wszelkich zatargach europejskich stanowią: monarcha niemiecki i jego kanclerz — obaj ludzie bardzo starzy i pozostający pod ciągłą opieką lekarską. Trudno obliczyć, ile razy wypadki zmieniłyby swą kolej, gdyby cesarz Wilhelm mógł słuchać i rozmawiać o polityce, gdyby ks. Bismark nie obawiał się swojej newralgii i innych podobno licznych cierpień. W 88 lub 70 roku życia, przy największej energii i baczności nie można podejmować rozległych przedsięwzięć, trzeba raczej mierzyć je na odległości krótkie, działać z dnia na dzień. Po odgarnięciu sztucznych i zasłużonych uroków widzimy tylko taką z kawałków wiązaną robotę w polityce niemieckiej. Cesarz Wilhelm, pozyskawszy od losu więcej, niż marzył, nie chce nad grobem przystępować do gry w najmniejszym stopniu ryzykownej i pragnie dojść do kresu życia w zdobytej chwale; śmielszy i pewniejszy siebie ks. Bismark ulega swemu władcy a przytem również ostrożnie liczy się z niebezpieczeństwami i ze swoim wiekiem. Dążenie przeto do utrzymania pokoju wypływa z tych usposobień bardzo naturalnie.

Ale czy trwałem jest położenie polityczne, uwarunkowane przepisami medycyny? Pod tym względem chyba nikt się nie łudzi; przeciwnie, każdy wie, że obecne stosunki w znacznej części opierają się na wymaganiach jednostkowej dyety, a nie na potrzebach zbiorowego szczęścia. Ponieważ zaś Niemcy w swoich fałdach kryją pokój i wojnę, ponieważ właśnie ta dyeta stawia im drogowskazy, więc też Europa nie może dyskontować weksli politycznych z terminem dłuższym, niż życie przyznającej je firmy, które długiem być nie może. Weksel taki wystawiono znowu w Gasteinie. Obleciał on już wszystkie giełdy po wysokim kursie, a jednak opinia przyjęła go z niedowierzaniem. Pytanie bowiem chwili już tkwi nie w tem: co cesarz Wilhelm lub ks. Bismark zamierza, ale w tem: jak długo żyć będzie.

Czy w tem pytaniu mieści się pochwalne świadectwo dla obecnego ustroju Europy, wytworzonego głównie przez Niemcy? Bynajmniej. Jeśli ks. Bismark tę niewiarę w trwałość swego dzieła zna, to musi go ona bardzo trapić lub gniewać. Wszystko, co robił, robił z przekonaniem, że wznosi budowę granitową, która oprze się wszystkim burzom, piorunom i dynamitom. Miałżeby pod koniec życia dostrzedz, że granit się kruszy? Nie—a jednak się kruszy, pomimo wszystkich zjazdów.

Lekarze nie pozwolili cesarzowi Wilhelmowi rozmawiać o polityce z monarchą austryackim, lekarze nie pozwolili również kanclerzowi niemieckiemu spotkać się z kolegą austryackim, tak że Kalnoky musi jechać do Warzina. Ale wszyscy lekarze świata nie mogą nie pozwolić umrzeć, nie przygotują odmładzającego eliksiru przeciw starości, która ze strony Niemiec występuje jako rękojmia pokoju, ale także jako jego chmura. Konieczność natury staje się tedy ważnym czynnikiem politycznym, który rozwiąże niejedną zagadkę w sposób nieoczekiwany, podrze najuroczyściej zaprzysiężone traktaty. Ks. Bismark wszystko pokonał, ale nie wstrzyma czasu—i ten czas właśnie może niedługo przekreślić jego rachuby.

OBŁĘD SIŁY.

Największą i prawdziwą chlubą Niemiec były zawsze ich uniwersytety. Nawet w tych smutnych czasach upadku i poniżenia, kiedy władza państwowa rozmieniona na drobną monetę samowoli i wyzysku setek maleńkich książątek, gwałciła uczucia i prawa narodu, kiedy całe Niemcy były jednym wielkim targiem „żywego mięsa," wynajmowanego lub sprzedawanego na rzeź innym, wszechnice posiadały cenny przywilej samorządu i wolności. Niemiec zrzekł się praw obywatelskich, często i ludzkich, pozwalał na gospodarkę przemocy we wszystkich sferach swego życia, zostawiając sobie jeden tylko zakątek, w którym stawił ołtarze na cześć nauki, prawdy, swobody i bóstwom tym

składał w ofierze najlepszą cząstkę swoich myśli i uczuć. Tu oczyszczał się od brudu stosunków powszednich, tu czuł się *człowiekiem*, wolnym i niezależnym, wszechnicę swoją uważał za świątynię, a pogwałcenie jej za świętokradztwo.

Tak było w Niemczech biednych, zgnębionych, rozczłonkowanych. W mroku ich niedoli, błyszczały jasno tu i owdzie światła uniwersytetów Jeny, Getyngi, Lipska, Hejdelberga, Berlina, i te ogniska wiedzy przyciągały wszystkich spragnionych nauki, zarówno swoich, jak i obcych wędrowców. Do Rzymu ściągały podróżnych zabytki sztuki lub uczucie religijne, do Paryża w rzadkich chwilach rewolucye a w zwykłych warunkach rozpusta, do Niemiec zaś—wykłady profesorów. Powaga i niezależność nauki niemieckiej—to najcenniejszy klejnot, jaki przeszłość w spuściznie przekazała wolnej, potężnej zjednoczonej Germanii. Ale ta niepozorna ozdoba zniknęła w blasku miast płonących, w purpurze krwi, jaką przystroiło się nowe Cesarstwo w dniu swych narodzin. Jednocześnie kult wiedzy splugawiony został przez swych własnych kapłanów. Nauka, która przywdziała mundur pruski i pikelhaubę, która uświęciła powagą swoją gwałt i przemoc, dziś przez te złowrogie siły zaatakowana została we własnym przybytku.

Schlesische Volkszeitung zamieszcza taką wiadomość:

„Sprawa wydalania poddanych rosyjskich z Prus weszła w nowe stadyum. Dotychczas chlubą Niemiec było, że liczni cudzoziemcy uczęszczali do naszych uniwersytetów, ażeby otrzymać wykształcenie gruntowne, ale teraz i naukę zaczynamy składać w ofierze polityce. Donoszą nam, że policya zastosowała już przepisy o wydalaniu do studentów tutejszego (wrocławskiego) uniwersytetu. P. R. student wydziału medycznego, który skończył gimnazyum pruskie i przez trzy lata uczęszczał na tutejszą wszechnicę, otrzymał rozkaz w ciągu ośmiu dni wyjechać z Prus. To samo spotkało studenta H. rodem z Litwy. Doktór K. z Polski rosyjskiej, który przyjechał tu dla napisania dysertacyi i pracował pod kierunkiem profesora F., otrzymał również rozkaz wyjazdu w ciągu tygodnia i tylko dzięki usilnym staraniom profesora, pozwolono mu zostać we Wrocławiu 6 tygodni, dla dokończenia rozprawy. Należy dodać, że wszyscy wydaleni mają papiery legitymacyjne w zupełnym porządku.“

Narodowo - liberalna *Schlesische Zeitung* próbuje, rozumie się, osłabić doniosłość faktu takimi argumentami, że wysłano nie trzech, ale dwóch poddanych rosyjskich, oraz, że „istniejące przepisy i instrukcye co do wydalania cudzoziemców i przyznania im pewnych ulg stosowane są przez władze administracyjne wrocławskie sprawiedliwie i bezstronnie.“ Na to złośliwie odpowiada *Germania*. „Wszystkie postanowienia o wydaleniu gwałcą elementarne zasady ludzkości i tem silniej kompromitują królestwo pruskie w oczach świata cywilizowanego, im skrupulatniej są stosowane. Wbrew twierdzeniom *Schlesische Zeitung* utrzymujemy, że ani razu nie zrobiono wyjątku w tych wypadkach, w których wymagała tego solidarność naukowa narodów i ta właśnie okoliczność czyni autorów instrukcyi o wydalaniu nadzwyczaj śmiesznymi (tylko?). W blizkiej przyszłości ober - prezydenci wschodnich prowincyj Prus i ich naczelnik, minister spraw wewnętrznych, nosić będą prawdobnie warkocze, na wzór mandarynów chińskich.“

Schl. Volkszeitung nie pozostała także dłużną odpowiedzi. Doktór K. wyjechał już z Wrocławia, ponieważ termin sześciotygodniowy upłynął a pomimo próśb prof. Fieglera prezydent nie chciał przedłużyć pozwolenia na pobyt, z tej zasady, że „gdyby przyjmowano na uwagę jakiekolwiek okoliczności nadzwyczajne, wykonanie przepisów stanie się niemożliwem.“ Jeden zaś student rzeczywiście nie został wydalony, bo kiedy mu przeczytano rozporządzenie o wysiedleniu, oświadczył, że natychmiast sam dobrowolnie wyjedzie.

Młodzież polska i rosyjska stanowi dosyć poważny odsetek słuchaczów uniwersytetów niemieckich, ale w Królewcu i Wrocławiu, do których obecnie stosowane są przepisy o wydalaniu, poddanych rosyjskich znajduje się nie wielu. Nic wszakże nie ręczy za to, że i z innych wszechnic obcokrajowcy nie będą wypędzeni. Byłoby to tylko logiczne rozwinięcie zasady *contra hostem aeterna auctoritas*, której hołdują dzisiejsze Niemcy. Mandaryni berlińscy pragną naukę nawet zasekwestrować na swój wyłączny użytek i uczynić ją niedostępną dla „ras niższych,“ chociaż jednak zamkną się w swej skorupie nie zatamują „barbarzyńcom“ dopływów świeżej myśli. Na szczęście nauka nie jest wyłącznie niemiecką i jeżeli dziś jeszcze zmuszeni jesteśmy niejednokrotnie szukać jej u obcych, znajdziemy ją również we Francyi, Anglii lub Szwajcaryi. Owszem, zwrot taki może będzie nawet pożądany, osłabi bowiem działanie wpływów niemieckich. Niechaj więc zamykają się jak chińczycy w wyłączności swej, odosobnienie takie im tylko na złe wyjść może. Nauka niemiecka, która dobrowolnie zrobiła się służebnicą celów ubocznych i straciła wiele ze swej powagi, pozbywa się teraz możności już czysto zewnętrznego tylko oddziaływania na kulturę innych ludów. Jest to samobójstwo moralne, którego następstw my wszakże odwrócić ani możemy, ani chcemy. Do takich rezultatów doprowadza wyłączność narodowa, która dla słabych jest czasem jedyną możliwą obroną — dla silnych zawsze występkiem, jeżeli nie względem innych, to względem samych siebie.

P.

USTAWA DLA DRÓG ŻELAZNYCH.

Nowa ustawa dla dróg żelaznych zatwierdzona w czerwcu i w tych dniach dopiero ogłoszona jest owocem długoletnich prac komisyi specyalnej, na czele której stał zmarły już hr. Baranow. Komisya ta rozpoczęła i wykonała większą część czynności swych w tym czasie, kiedy nadużycia w administracyi dróg żelaznych rosyjskich doszły do najwyższego stopnia, oburzyły społeczeństwo i zwróciły wreszcie uwagę władzy. Oburzenie to na jawny i cyniczny wyzysk, na „rozpustę kolejową“ znalazło wyraz swój w prasie, która wtedy gorąco zajmowała się sprawami ekonomicznemi, traktując je z punktu widzenia interesów ogółu. Na redakcyi nowej ustawy odbił się w części wpływ owych prądów, o których z przekąsem wyraża się sprawozdawca *Gazety polskiej*, bo go widocznie teraz pomyślne zefiry grzeją. Niewłaściwie również zasadom tym, na których opierają się nowo wydane przepisy

---

9)

ASPAZYA

DRAMAT W 5 AKTACH

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO.

(Wł. Okońskiego).

SCENA 8.

Protagoras i Elpinika.

Elpinika.

Przyznaj Protagorasie, że wspaniałomyślnie nienawidzę Peryklesa, wspierając jego syna.

Protagoras.

Sprawiedliwi umieją to cenić.

Elpinika.

Jeśli jesteś sprawiedliwy, to przyznaj również, że niepotrzebnie trzymałeś się dotąd zdala od naszego świata, do którego należysz z rodu, z upodobań i przekonań.

Protagoras.

O, tak.

Elpinika.

Powtarzam: i z przekonań, gdyż pomimo ścisłych związków z demokratami, o ile słyszałam, nie schlebiałeś ich swawoli a chwaliłeś zasługi i roztropną politykę arystokracyi.

Protagoras.

Nieprzerwanie.

Elpinika.

Mówiono mi, że gdy walczono pod Tanagrą, byłeś po naszej stronie.

Protagoras.

Byłem wówczas w Atenach.

Elpinika.

Ale życzyłeś zwycięstwa nam i spartanom. Domyślam się, że klęska demokratów pod Koronєą napełniła cię tajemną radością, a nieeny odwrót przekupionego Plejstonaksa — smutkiem. Śmiało Protagorasie, zgarnij ze swej arystokratycznej duszy jej demokratyczny nalot, przełam fałszywy wstyd i powiedz: tak.

Protagoras.

Tak.

Elpinika.

O, tętni w tobie szlachetna krew przodków.

Protagoras.

Czerwona!

Elpinika.

Skoro przypadkowo a szybko porozumieliśmy się, sądzę, że nie odmówisz nam swojej pomocy. Gdy brat mój Cymon, nikczemnie wysłany do Egiptu, umarł, a jak ja wierzę, został zgładzony, partya arystokratyczna w Atenach nie ma przewodnika, któryby zrównoważył i pokonał Peryklesa. Tucydydes posiada tylko dumę, Kalias tylko bogactwa i wstręt do życia politycznego, reszta — to drób. dobry do robienia wielkiej wrzawy. Ty, Protagorasie, jesteś najznakomitszym prawnikiem, świetnym mówcą...

Protagoras.

Jestem.

Elpinika.

Sądzę więc, że nasze stronnictwo pozszłoby za tobą do walki.

Protagoras.

I ja tak mniemam, a przytem widzę, że trzeba naiwnym nie przeszkadzać, a sami się ośmieszą.

Elpinika.

Jakiej więc według ciebie należałoby w tej walce użyć taktyki?

Protagoras.

Chcesz obywatelko zasięgnąć ode mnie rady dla siebie?

nadaje on nazwę liberalnych. Owszem, wzmacniają one kontrolę i wpływ państwa w sprawach kolejowych, co prawda nieraz z widoków fiskalnych ale często bardzo i z korzyścią dla ogółu ludności. Ze względu na to, że przedsiębiorstwa kolejowe rozporządzają ogromnemi siłami, że dotyczą nader ważnych interesów materyalnych milionów ludności, uważaliśmy zawsze za konieczne ująć je w ścisłe karby kontroli i obwarować działalność o tyle, żeby przynajmniej nie wyrządzała szkody ogółowi, jeżeli już niemożliwem jest skierowanie jej na pożytek powszechny. Urzeczywistnienie tego drugiego postulatu najłatwiej dałoby się osiągnąć za pomocą upaństwowienia dróg żelaznych, sprawa ta jednak z innych powodów przedstawia wielkie trudności.

Trzeba więc wybierać złe mniejsze, jakiem jest ścisła reglamentacya przedsiębiorstw kolejowych. Wbrew doktrynerom wolnego współzawodnictwa we wszystkich wypadkach, gdzie interesy nielicznej grupy jednostek ścierają się z interesami ogółu, nie trzeba łudzić się nadzieją, że sprzeczności te same przez się dostroją się do jednego tonu, ale można i należy nawet à priori stawić zasadę, że wzrastanie korzyści indywidualnej odbywać się będzie zawsze ze szkodą powszechną, jeżeli pozostawimy obu stronom zupełną swobodę działania.

Nowa ustawa w pewnej mierze kieruje się temi samemi zasadami, w wielu wypadkach dopuszcza jednak ważne od nich odstępstwa, w innych zaś posuwa się zadaleko, utożsamiając reglamentacyę państwową z opieką biurokratyczną. Rozumie się, że pierwszy ten krok na polu polityki kolejowej stawiony był chwiejnie, ale nawet w obecnej swojej postaci nowe przepisy zasługują na uznanie, regulują bowiem obowiązki dróg żelaznych i sprowadzają do określonej normy stosunek publiczności do kolei.

Ujednostajnienie przepisów pod pewnym względem jest bardzo pożądanem. Rosya jednak przedstawia taką rozmaitość warunków ekonomicznych, przyrodzonych i społecznych, że zbytnia centralizacya i w tej sferze jest szkodliwą. Prawo powinno więc określać jasno i stanowczo ogólne zasady, ale pozwalać na różnice w szczegółach. Tymczasem ustawa jest zanadto drobiazgową i że tak powiem kazuistyczną, co zresztą jest zwyczajną cechą prawodawstwa rosyjskiego wciąż dopełnianego, przerabianego lub obcinanego i nie ujętego w jeden systemat, którego części składowe łączyła by myśl przewodnia. Nie czem innem tylko formalizmem objaśnić można np. zakaz zniżania taryfy w pewnych wypadkach (t. z. refakcye) i wiele innych przepisów.

Na szczególną uwagę zasługuje artykuł, szósty, który głosi że „wszelkie umowy uprzednie na wypadek ewentualnej szkody i straty, i wszelkie ugody kolei z pasażerami lub wysyłającymi i odbiorcami towarów, mające na celu zmianę odpowiedzialności określonej w ustawie lub zupełne uwolnienie kolei od odpowiedzialności— poczytują się za nieważne.“ Tu dodać należy, że dowolne ocenianie przedmiotów zniszczonych lub zagubionych nie może mieć miejsca, kolej odpowiedzialną będzie jak każde przedsiębiorstwo przewozowe. Zasadę tę ustaliła już zresztą poprzednio w rzeczywistości praktyka sądowa.

Niepodobna szczegółowo rozbierać wszystkich paragrafów obszernej ustawy, zaznaczymy więc tylko jeszcze kilka wątpliwości i stron ujemnych.

Do takich słabych punktów należą wszystkie prawie paragrafy o komunikacyi bezpośredniej, w której niezbędnie potrzebny stopień swobody działania zarządów kolejowych znika zupełnie wobec brzmienia przepisu, iż minister komunikacyi ma prawo nietylko nakazać połączenie, ale zarazem nabywać grunta, urządzać stacye, wodozbiory, wzajemną używalność budynków itd. rozumie się, za umówionem, a raczej określonem wynagrodzeniem. Artykuł ten, podyktowany zapewne wymaganiami państwowemi, nadaje się jednak do zbyt rozciągłego tłomaczenia.

Nieodpowiednim wcale jest także porządek dochodzenia przez osoby prywatne należności od kolei. Wierzyciel po otrzymaniu wyroku prawomocnego nie może egzekwować należności, ale powinien przez komornika posłać wezwanie i czekać jeszcze w ciągu trzech miesięcy. Dopiero po upływie tego czasu zawiadamia ministra komunikacyi, który ogłasza upadłość danej kolei i nakazuje likwidacyę jej interesów. Pierwsza część tego przepisu sprzeciwia się ogólnym zasadom procedury cywilnej, druga zaś, jakkolwiek surowa dla kolei, nie zabezpiecza bynajmniej praw wierzyciela i może dać powód do rażących nadużyć.

Najbardziej pożądane zmiany, dotyczące ułatwienia transportu, oplątane zostały tylu formalnościami, że dobre zamiary autorów ustawy w rezultacie wyjść mogą niejednokrotnie na szkodę publiczności.

Formalizm niepotrzebny, który nigdy nie zabezpiecza od nadużyć, ale owszem, stwarzając gmatwaninę niejasnych wymagań, dopomaga tylko do obejścia lub nakręcania prawa a w każdym razie utrudnia działanie otwarte i uczciwe, jest, jak to już nadmieniliśmy, największą wadą ustawy. Przy szczegółowem jej przejrzeniu dałyby się jeszcze wydobyć pojedyncze braki lub niekonsekwencye, które wywołają potrzebę nowych poprawek i uzupełnień. Najpewniejszego jednak kryteryum dostarczy praktyka, która zarówno wady jak i zalety nowego prawa wydobędzie na wierzch i w należytem świetle postawi.

L.

BANK WŁOŚCIAŃSKI

dla udzielania kredytu na kupno ziemi.

Istnienie powyższego banku powołane zostało do życia reskryptem 18 maja 1882 w tym celu, ażeby ułatwić włościanom nabywanie ziemi. Instytucya ta miała być wprowadzoną tylko w krajach Cesarstwa gdzie się okaże potrzeba; wyłączone zaś zostały: Syberya, kraj Zakaukaski, Królestwo Polskie i prowincye Nadbałtyckie. Filia banku może być otwartą po wspólnem porozumieniu się ministra finansów z ministrem spraw wewnętrznych, którzy określają również terytoryum jej działania. Na czele takiej filii stoją: prezes, wybrany przez miejscowego gubernatora a mianowany przez ministra finansów i dwóch członków, wybranych przez ziemstwo powiatowe, a gdzie powyższe instytucye nie funkcyonują—przez gubernialny komitet do spraw włościańskich. Urzędnicy ci składają również radę, która rozstrzyga o wydaniu zapomogi lub jeśli ta zapomoga przewyższa normy przez rząd zatwierdzone, odwołują się do ministra finansów. W zakres czynności rady wcho-

---

Elpinika.

Tak.

Protagoras.

Według mnie, nie powinnaś wcale mieszać się do polityki i poprzestać na poezyi... Hermipa.

Elpinika.

Zdumiewa mnie nagła niegrzeczność, do której zapewne nawykłeś w obcowaniu z Aspazyą.

Protagoras.

Słuchałem obywatelko cierpliwie twoich uwag o mojej krwi i przeznaczeniu, dałem ci radę, której ode mnie żądałaś; jeśli więc jeszcze jestem dla ciebie niedość grzeczny, to widać, że nawykłaś do zbyt wielkich wymagań w obcowaniu — z Polygnotem.

Elpinika.

Protagorasie!... w moim domu są drzwi, przez które można wyjść, ale i być wyrzuconym!

Protagoras.

Lub też kryjomo wpuszczonym — wiem o tem, ale korzystać nie będę (*wchodzi Kalias*).

SCENA 9.

Clż i Kalias.

Kalias (*do Protagorasa*).

Jesteś... dobrze... Sprawa więc tak się ma...

Elpinika.

Pomodlę się za złych ludzi.

Kalias.

Nie zawstydzaj bogów swoją dobrocią (*Elpinika odchodzi do ołtarza w auli*). Usiądź tedy i słuchaj. Pięciuset robotników w fabryce broni zbuntowało mi się przeciwko administratorowi.

Protagoras.

To już musiał im dokuczyć — chyba wyrywał paznokcie.

Kalias.

Nie, podobno trochę ich głodził, no, i — jak zwykle — z kobiet korzystał.

Protagoras.

Odpraw go.

Kalias.

Nie chciałbym. Od czasu, jak ma to zajęcie, nie pożycza, nie hula...

Protagoras.

Cóż ciebie obchodzą jego hulanki i długi?

Kalias.

Niech to dalej w świat nie poleci — ale młodym będąc, zadłużyłem się jego matce...

Protagoras.

A on jest żywym rewersem — rozumiem.

Kalias.

Niewolników uśmierzyłem sam; pracowali wszakże z nimi także wyzwoleni i trochę wolnego śmiecia. Ci zawiesili robotę, połamali kilka warsztatów, uzbroili się w składzie i odeszli, a dziś przysłali mi pełnomocnika z żądaniem podwyżki płacy i usunięcia administratora. Temu posłowi nadwyrężyłom obywatelską szczękę, za co sąd każe go wynagrodzić — i rzecz skończona; ale bezrobocie, jeśli długo potrwa, oprócz zrządzonych szkód, nie pozwoli mi przygotować obstalunku na termin, zastrzeżony w umowie pod karą dwudziestu talentów. Jak temu zapobiedz?

Protagoras.

Podwyższyć płacę robotnikom.

Kalias.

Tę radę już oni mi dali — od ciebie spodziewam się innej, rozsądniejszej.

Protagoras.

To jest takiej, któraby wskazała ci sposób odzyskania strat, zmuszenia robotników do pracy po dawnej cenie i nauczenia ich posłuszeństwa rozkazom administratora, uprowadzającego im żony i córki?

dzi także prowadzenie rachunków pożyczek i spłat, robienie pewnych ustępstw, oraz potwierdzenie rozporządzeń filij co do sprzedaży majątków niewypłatnych dłużników.

Filie przyjmują prośby o zapomogi, a właściwie mówiąc o kredyt na kupno ziemi, udzielają stronom interesowanym potrzebnych wiadomości, wypłacają przyznane zapomogi, pośredniczą przy staraniach o ulgi w wypłatach. Regularność wypłaty procentów i zwrotu kapitału zagwarantowaną jest majątkiem kupujących.

Pożyczek na kupno ziemi bank udziela: gminom całym, towarzystwom pewnym (najmniej z trzech osób złożonym) i nakoniec każdemu, mającemu do tego prawo, włościaninowi. Wysokość pożyczki oblicza się przy władaniu wspólnem (obszczinnoje polzowanje) maximum 125 rs. na osobę męskiego rodzaju, a przy indywidualnem (podwornoje władienije) po 500 rs. na właściciela pewnej masy. Majątek nabywany powinien oceniać się według normy, o czem nieco niżej wspomniemy, w razach wszakże wyjątkowych, kiedy posiada szczególną wartość dla kupującego—np. łąki nawodniane, chmielniki, itp., ulega osobnemu oszacowaniu, ale i w takim nawet wypadku wysokość pożyczki nie powinna przenosić 75% rzeczywistej wartości. Każda pożyczka, zaciągnięta taką drogą, może nastąpić tylko na przedstawienie rady i za pozwoleniem ministra finansów.

Bank włościański o powyższym zakresie udziela tylko pożyczek długotrwałych na 24½, 34½ lat. Gminy wiejskie, towarzystwa lub też pojedynczy włościanie spłacają długi w ratach półrocznych—2¾% za kredyt, przy pożyczkach na 24½ lat 1% na amortyzacyą długu, a przy pożyczkach zaś na 34½ lat ½% jak również na rozchody administracyę i fundusz zapasowy i rezerwowy ½%. Nie wniesienie w terminie pożyczki pociąga za sobą karę ½% od niezapłaconej sumy za każdy spóźniony miesiąc.

Taki jest statut banku włościańskiego.

Co do przepisów, o działaniu banku znajdujemy tam splątane pasmo zastrzeżeń, dopisków, wyjątkowości, pozostawiających radzie obszerne pole postępowania, „według potrzeby.“ Nie możemy wchodzić w pobudki i sprężyny, które bank ten wywołały, bo rzeczą jest jasną, że oprócz udzielania taniego kredytu na długie terminy dla kupna ziemi—ma on inne cele. Wiadomo, że państwo rosyjskie zasiedlone jest nierównomiernie i—już to skutkiem tego, już też z powodu zbyt wielkiego oddalenia niektórych dzielnic od ognisk handlowych, administracyjnych i przemysłowych, wytworzyły się niesłychanie różnorodne, jak niebo do ziemi niepodobne do siebie warunki ekonomiczne. Wobec tego wszystkiego dzielnice te posiadają glebę amerykańską. Otworzenia więc źródła taniego kredytu na nabycie ziemi włościanom, nie należy—przy wspomnianych warunkach—uważać inaczej, jak tylko jako środek ułatwiający kolonizacyę, a tem samem dający możność podniesienia danej miejscowości w kierunku rolniczym, przemysłowym i handlowym. Nie ulega jednak wątpliwości, że powyższy środek nie jest jedyny, a raczej jeden z licznych, którymi usiłowano podnosić stan włościański.

Między innemi potrzeba zanotować powszechnie wyznawaną u nas opinię, że włościanie są obdzieleni ziemią bardzo niedostatecznie, tani więc i długotrwały kredyt w tym wypadku byłby niejako regulatorem nieporozumień rolnych. Pozostawiając na uboczu cyfry i stosunki nieodnoszące się do nas, zastanowimy się nad tą sprawą w granicach ściślejszych. Włościanie po uwłaszczeniu i po uregulowaniu „wykupu“ przez rząd otrzymali w Kijowskiej gub. 4,1 desiat. na osobę, w podolskiej 4,26 desiat. i wołyńskiej 3,61 desiat. *). Obliczywszy ciążące na tej ziemi powinności i długi, koszt utrzymania rodziny, p. Janson przychodzi do przekonania, że włościanin tamtejszy żyje „nie z ziemi, ale z zarobku,“ który nadto jest bardzo lichy. Zaznaczam tylko pogląd, ale nie wchodzę w krytykę jego, chociaż muszę zauważyć, że gdyby nawet tak było w istocie, to winny temu nie mało działki, bo to rzecz względna—ale ciemnota włościanina, jego nieumiejętna praca i apatyczna natura. To samo, co posiada nasz włościanin, ale w glebie znacznie gorszej, jest źródłem nieraz wielkiego bogactwa dla rolnika we Francyi lub Niemczech. Nie o to jednakże chodzi—chciano przyjść w pomoc włościaninowi, więc są banki.

Ale wróćmy do przepisów. Między innymi art. 13 statutu powiada wyraźnie, że bank może nie wydać pożyczki, jeśli *dokumenty* (tak) nie ubezpieczają jej lub jeśli uzna, że ona przewyższa wartość nabyć się mającej ziemi. Bank kieruje się szacowaniem normalnem lub specyalnem; normalne stanowi zaledwie ⅓ części rzeczywistej wartości—a jednak obie strony są na łasce rady banku. Uwidoczniam to faktami. Weźmy np. powiat taraszczański (Kijowska gub.)—normalne oszacowanie desiatyny jest tylko 80 rubli, a rzeczywista cena, za którą włościanie bez współudziału banku nabywają ziemię jest 200 rs., a jednak bank może odmówić i normalnej wartości—nie tłomacząc się z tego. Art. 53 statutu powiada również, że na wydanie pożyczki wpływa „dogodność lub niedogodność dla włościan podziału pól, a także odgraniczenie i oddalenie kupowanej ziemi od pól włościańskich.“

Wobec takiej elastyczności statutu i z innych powodów, położenie sprzedającego nie jest zadawalniające: może on wziąść tylko 75% umówionej wartości, resztę dopłacają mu włościanie gotówką, bo inaczej pozostała reszta nie może być ubezpieczoną—gdyż na tej ziemi, którą włościanie obecnie posiadają, rząd oparł wypłaty należności za uwłaszczenie, a na tej, którą nabywają, bank gwarantuje spłatę pożyczki i procenta.

Mimo to wszystko czynności banku są bardzo energiczne—dość przejrzeć wykazy statystyczne. Zwróćmy uwagę przedewszystkiem na południowo-zachodnie prowincye Cesarstwa.

W gub. wołyńskiej kupiono desiat. 4410 za sumę 142,551 rs., bank dał pożyczkę 105,381 rs., w gub. kijowskiej kupiono desiat. 4,406, za sumę 447,121 rs., bank dał pożyczkę 317,630 rs., w gub. podolskiej kupiono desiat. 3,912, za sumę 378,927 rs., bank dał pożyczkę 300,009 rs. *).

Jednakże operacye włościańskiego banku w tych guberniach nie przedstawiają się jeszcze tak świetnie, jakby może chciano. Dość rzucić okiem na sprawozdanie, które mam przed sobą. W tym samym przeciągu czasu:

W gub. Ekaterynosławskiej kupiono des. 78,175 za sumę 3,684,832 rs, bank dał pożyczkę 3,274,367 rs., w gub. Połtawskiej

*) Opyt statist. izsliedowanija o krestjanskich nadiełach. J. Janson. 1881.

*) Kopiejki opuszczamy.

Kalias.

Mniej więcej.

Protagoras.

Oblicz hojnie wartość zniszczonych warsztatów i skradzionej broni, postaw świadków, którzy zeznają, że zbuntowani chcieli wymordować cały zarząd fabryki w celach rabunku, podaj skargę i przekup sędziów. Wtedy robotnicy zmiękną...

Kalias.

Załatw mi to prędko i pomyślnie — dostaniesz dziesięć min.

Protagoras.

Gdybyś mnie zapytał, jak człowieka zarżnąć, mógłbym ci powiedzieć, że trzeba wziąść ostry nóż, napaść w nocy, po zabójstwie umyć ręce i wyprać odzież, chociażbym sam tego nie uczynił. Podobnie i w tym wypadku, objaśniam cię tylko, jak zarżnąć biednych ludzi w sądzie, ale ja tego w twojem imieniu się nie podejmę. Na wszelkie paskudztwa prawne dam ci przepisy, ale ich nie wykonam. I ty przecie umiałbyś węzić niemowlęta, a wcale tem się nie trudnisz.

Kalias.

Ho, ho, zmieniłeś się, braciszku, jak młody jelonek—masz piękne, rozłożyste rogi.

Protagoras.

To ozdoba żonatych, do których jeszcze nie należę.

Kalias.

Zapomniałeś jednak, że przed kilku laty prowadziłeś mi proces przeciwko górnikom w kopalni, po którym oni musieli pracować przez dwanaście dni o wiązce czosnku i kromce chleba na dobę.

Protagoras.

Badałem życie, chciałem więc przekonać się, w jak głębokiej nędzy ludu wytryskują źródła dochodów Kaliasa.

Kalias.

Dobrze. Jestem już tak bogaty, że mogę się zastanowić nad tem, czy moje dochody nie płyną z krzywdy ludzkiej. Dotychczas sofiści nazywali mnie ojcem biednych a moją fortunę matką, która swe robotnicze dzieci karmi wielotysięczną piersią. Ty zaś twierdzisz...

Protagoras.

Również, że jesteś ojcem biednych, bo ich tworzysz.

Kalias.

Zatem, według ciebie, powinienem robotników nie karać, płacę im podwyższyć — i cóż dalej?

Protagoras.

Za wesoło ci na świecie, Kaliasie, ażebym miał cię bawić wyliczaniem obowiązków, których spełnić nie myślisz.

Kalias.

Szczerze pragnę znać moją powinność, bo — jak rzekłem — jestem już na to dość bogaty i mogę sobie pozwolić rachunku sumienia.

Protagoras.

Ile cię kosztuje w fabryce jeden łuk?

Kalias.

Około piętnastu drachm.

Protagoras.

A ile za niego bierzesz?

Kalias.

Dwadzieścia.

Protagoras.

Jakie masz prawo do tych pięciu drachm różnicy?

Kalias.

Prawo kapitału do procentów z zysków.

Protagoras.

Skąd wziąłeś ten kapitał?

desiat. 46,442, za sumę 4,377,930 rs., bank dał pożyczkę 3,851,988 rs., w gub. Chersońskiej desiat. 22,405, za sumę 1,403,892 rs., bank dał pożyczkę 1,097,719 rs.

Wpatrzywszy się trochę w te liczby można sobie samemu uzupełnić położenie rzeczy.

Ogólne sprawozdanie z operacyi banków włościańskich od czasu ich otwarcia tj. 1883 po 1 marca 1885 przedstawia się jak następuje:

Wydano wogóle pożyczek 1,423 na sumę 18,099,382 rs. Pomiędzy kupującymi było: gmin wiejskich 432, stowarzyszeń 824 i pojedynczych włościan 176.

F. Rawita.

OMYŁKA TELEGRAFU.

Przed kilkoma tygodniami wszystkie prawie pisma doniosły o ulgach dla cukrownictwa, i podały uwagi swoje w tej sprawie. Rozumowania i wywody miały za podstawę tekst depeszy, zasługującej na zupełne zaufanie. O ulgach tych zdaliśmy sprawę czytelnikom *Prawdy* w numerze 28, opierając się również na wyraźnem brzmieniu telegramu. Ogłoszona obecnie w *Prawit. Wiestniku* uchwała komitetu ministrów z d. 12/24 lipca przedstawia sprawę całą w odmiennem świetle. Rzeczywiście wysokość premium jest ta sama, te same terminy w ciągu których ulga ma być przyznawaną, istnieje także zastrzeżenie, że dopłata ustaje, skoro wywóz dojdzie do dwóch milionów pudów. Obok jednak tych prawdziwych szczegółów, telegraf przeistoczył najważniejszy punkt uchwały, że „premium będzie wypłacane jako pożyczka, która powinna być zwracana skarbowi stopniowo przy opłacie akcyzy od cukru z kampanii 1885/6 i 1886/7 roku.“ Okazuje się więc, że owa mniemana zapomoga jest zwyczajną pożyczką, tylko bezprocentową, zwrot której nastąpić musi w ciągu, co najwyżej, 2 lat. Bezwątpienia pożyczka na takich warunkach jest także ulgą dla producentów, ale skutki jej nie będą tak doniosłe, jak sądzono powszechnie.

Oprócz omyłki telegraf winien jest jeszcze przemilczenia, w tekście depeszy nie znajdujemy bowiem wcale wzmianki, że wydawanie premium zależnem jest od ogłoszenia przepisów, jakie w tym celu opracuje ministeryum skarbu. Regulamin ten dotychczas jeszcze nie jest wydany, tymczasem dla wywozu przez granicę europejską ulga trwać może już tylko 5 a dla wywozu azyatyckiego 11 miesięcy, i w ciągu których producenci cukru nie zdążą zapewne wyprowadzić 2 milionów pudów.

Oprócz tych zmian, które rozczarują najwięcej cukrowników, uchwała zawiera jeden szczegół, zasługujący na obszerniejszą wzmiankę. Czytelnicy nasi przypomną sobie, że mówiąc o konieczności ulg dla producentów cukru, zauważyliśmy, że jednocześnie należy przedsięwziąć pewne środki, które nie pozwoliłyby rozwielmożnić się spekulacyi, dążącej do nadmiernego podwyższenia cen.

Najodpowiedniejszym środkiem, według naszego zdania, byłoby równoczesne zniżenie cła od cukru zagranicznego, nie zbyt wielkie, ażeby nie zaszkodziło wytwórczości krajowej ale takie, któreby umożliwiło tylko konkurencyę, jeżeli ceny podniosą się znacznie. Jakkolwiek pomoc okazana cukrownictwu jest dosyć umiarkowaną, komitet ministrów przewiduje jednak, że i ona wpłynąć może na podwyższenie cen. Pragnąc utrzymać je na właściwym poziomie, uchwała poleca p. ministrowi skarbu opracowanie projektu zniżenia cła od cukru sprowadzanego z zagranicy. Tym sposobem wygórowana spekulacya znajduje chociaż jaką taką tamę, która nie pozwoli jej działać na szkodę konsumentów a może nawet wyjdzie na dobre i producentom. Spekulacya bowiem prowadzi zawsze do nadprodukcyi, upadku cen i bankructwa. Niektórzy autorowie utrzymują, że jest to normalny przebieg produkcyi kapitalistycznej, wszakże gdyby nawet tak było, proces ten odbywać się może łagodnie lub też przyjmować formy ostre, których złe skutki trudniej usunąć i naprawić. W każdym więc razie hamulec nałożony na spekulacyę, jeżeli nie uczyni jej nieszkodliwą, to przynajmniej zmniejszy rozmiar strat i osłabi ich gwałtowność.

J.

UTOPIE*).

W literaturze powszechnej mamy szereg powieści, pamiętników i opisów podróży, odpowiadających na pytanie: jaki najlepszy ustrój społeczny—odmalowaniem ideału państwa.

Socyologia nie uwzględnia tych „romansów“ politycznych. A przecież odbijają się w nich wyraźnie dążenia i pragnienia ludzkości. Paragrafy nauk społecznych porastają tu w ciało i poją się żywą krwią—poezyi.

W czasie, kiedy każdego myślącego człowieka trapią piekące kwestye społeczne, może nie od rzeczy zasięgnąć rady choćby u tych „utopistów,“ którzy, jak poznamy, bają czasem wcale rozumnie. Typową formą tego gatunku jest dzieło kanclerza angielskiego Morusa *O Nowej wyspie Utopii* (1516), ale praojcem wszystkich idealnych dążeń społecznych jest filozof grecki Plato, którego myślami przejmowały się całe pokolenia utopistów. *Rzeczpospolita* platońska wyklucza egoizm i żąda zupełnego poświęcenia dla dobra publicznego. Prowadzą do tego ideału społecznego następujące postanowienia. Po pierwsze: rząd ma spoczywać w ręku filozofów. Po wtóre: wszystkie posady otrzymują tylko fachowi i uzdolnieni *bez różnicy płci*. Po trzecie: rodzina i własność znoszą się a zaprowadza wspólność kobiet, dzieci i mienia. Z wiekiem zmieniły się poglądy wielkiego filozofa. Wspólność dóbr i kobiet uważał zawsze za ideał, w praktyce jednak nie wykonalny. *W Prawach* swych przeprowadził zasady równości już w obrębie ściśle określonego porządku. W tem nowem państwie rozdzielono między obywateli przeszło 5,000 domów i gruntów, różnych co do wielkości i jakości, ale co do wartości równych, które przechodzą niepodzielnie z ojca na pierwszego syna. Aby uniemożliwić nagromadzenie się ruchomego majątku w jednem ręku, zakazano ciągnąć zyski z handlu i przemysłu — każdy towar miał stałe ceny, za których przekroczenie groziły kije, zwrot zaś pożyczek pieniężnych zostawiono woli dłużników.

*) *Die Staats-Romane* von R. Mohl. *Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft.*

Kalias.

To historya długa...

Protagoras.

Ja ci ją opowiem krótko. Twój pradziad, wykradłszy tajemnicę Solonowi, zamierzającemu ogłosić ogólną amnestyę dla dłużników, wyzyskał ją na własną korzyść; twój dziad skupił tanio posiadłości wygnanego Pizystrata; twój ojciec przywłaszczył sobie pieniądze, powierzone mu przez uprowadzonego do Persyi eretrejczyka; ty wyśledziłoś i zabrałeś skarby, które persowie zakopali — oto są dzieje twojego majątku, na który składało się oszustwo, grabież lub szczęśliwy przypadek. Nie sądź, ażebym w jego rozwoju widział jakąś szczególną wyjątkowość — tą samą drogą szły do bogactw wszystkie inne rody ateńskie. Pomyśl teraz, czy kapitał, w ten sposób zebrany, ma moralne prawo do dalszego powiększenia się ofiarami cudzej pracy?

Kalias (*żartobliwie*).

Nie martw się, mój syn już nie będzie potrzebował ani zdradzać Solona, ani okpiwać eretrejczyka.

Protagoras.

Twój syn zrobi to samo, co ty: odziedziczy skarby po tobie, jak ty po persach. Spadek jest także znalezieniem.

Kalias (*j. w.*).

W starej głowie przywrócić porządek trudno; majątku więc nie rozdam, ale żeby cię nie puścić bez wynagrodzenia za taką piękną sofistykę, na twoją cześć daruję robotnikom szkody i podwyższę płacę—do czasu ukończenia obstalunku dla Sparty.

Protagoras.

Na cóż to Sparta zamówiła tyle broni?

Kalias.

Nie wiem — nie pytałem nawet Tucydydesa.

Protagoras.

On był pośrednikiem?

Kalias.

Zwykle on załatwia jej interesy w Atenach.

Protagoras.

Tak... Pożegnam cię już Kaliasie...

Kalias.

Zostań u mnie na objedzie.

Protagoras.

Nie mogę. Dziś jeszcze wyjeżdżam do Turiów...

Kalias.

Po co?

Protagoras.

Perykles polecił mi napisać dla tego miasta ustawę.

Kalias.

No, już tam nie założę fabryki. Ej ostrożnie z tym Peryklesem, bo on sobie tron ustawi i posadzi na nim obok siebie Aspazyę (*podczas tych słów zbliża się Elpinika*).

Protagoras.

Alboż by to była nie piękna para królewska! (*wychodzi*).

Kalias (*śmiejąc się*).

Słyszysz, kochana Elpiniko: ty, godna korony, panujesz tylko nad Kaliasem, a rozpustna Aspazya niedługo panować będzie nad Atenami.

Elpinika.

Ona już niemi rządzi. Tobie się zdaje, Kaliasie, żeś obywatel potężny, że ci nikt nie wyrównywa w bogactwie, że mógłbyś o własnej sile wystawić liczną armię i flotę, zawojować Grecyę, a ty jesteś bezwładnym poddanym hetery, która gdy zechce, każe ci być u siebie kucharzem.

Kalias.

Elpiniko, żartujesz... (*wchodzi Tucydydes*).

Ruchomy majątek obywatela nie mógł przewyższać poczwórnej wartości nieruchomego mienia. Przywóz rzeczy zbytkowych i wywóz przedmiotów do życia potrzebnych—surowo zabronione. Potrzeby zwyczajne zaspakajają targi miesięczne. Do posługi i cięższych robót używani są niewolnicy, do hańbiącego przemysłu — cudzoziemcy i wyzwoleni. Nawet podróże są utrudnione, a przed 40 rokiem wprost zakazane. Wychowanie młodzieży jest wspólne i publiczne; głównymi przedmiotami nauki są: muzyka i gimnastyka. Ćwiczą się wojennie nawet dziewczęta.

Taka jest główna osnowa pomysłów Platońskich o społeczeństwie. Stały się one podstawą późniejszych ideałów i wybujałych marzeń społecznych, które znalazły swój typowy wyraz w *Utopii* Morusa, kanclerza Henryka VIII. Rzadko doczekała się książka tak powszechnego uznania i takiej popularności. Tłomaczona, przerabiana i wydawana przez kilka wieków, w końcu przez naśladownictwa i karykatury stała się przysłowiowem mianem politycznych — migdałków niebieskich.

Podstawą społeczeństwa na wyspie Utopii jest rodzina monogamiczna, złożona z kilkunastu członków, odznaczająca się czystością obyczajów. Trzydzieści rodzin zawiązuje towarzystwo w celach wspólnej pracy i zabawy. Większa ilość takich stowarzyszeń tworzy miasto, którego ludność nie przekracza liczby 6.000 rodzin. Posiada ono wielkie magazyny dla różnorodnych potrzeb, tudzież gmachy dla starców niezdolnych do pracy. Wszystkie miasta (w liczbie 54) tworzą państwo socyalistyczne. *Organizacya pracy* jest ściśle określoną. Wolnymi od niej są tylko uczeni. Sześciogodzinna praca wystarcza zupełnie na wyżywienie obywateli. Najniższe roboty wykonywają niewolnicy lub najemni cudzoziemcy. Gospodarstwem rolnem zajmują się naprzemian wieśniacy i mieszczanie.

Własności ani pieniędzy nie ma w Utopii. *Rząd i administracya* zostaje w ręku urzędników, co roku wybieranych. Wojnę prowadzi najemne żołdactwo jedynie dla obrony państwa.

Kościół nie ma żadnej władzy. Wszelkie różnice religijne, stanowe i towarzyskie zniesione.

Utopia Morusa chciała z korzeniem wyciąć rany zgangrenowanego społeczeństwa europejskiego i jednym zamachem pozbyła się panującego w rozpuście duchowieństwa, dumnego, próżniaczego rycerstwa i deptanego niewolnictwa poddanych. Na miejscu ich postawiła obywatelstwo pracowite i wykształcone.

Oto suchy tylko szkielet myśli znakomitego polityka, uważanego przez nieświadomych za marzyciela. Pomijamy podobne dążenia drugiego angielskiego kanclerza, genialnego filozofa Franciszka Bakona, gdyż dzieło jego *Nova atlantis* (napisane około 1620 r.) zachowało się tylko w urywku, a przechodzimy do słynnego *Miasta słonecznego*, którego twórca, mnich kalabryjski Campanella, za śmiało wystąpienie przeciwko rządowi, skazany został na 25 letnie więzienie i na tortury. *Civitas solis* wyszła w zbiorowem wydaniu 1637 r.

Podstawą społeczeństwa tego gorącego mnicha jest zniesienie małżeństwa i własności. Ludzie jego nie znają pieniędzy, mieszkania zaś i jedzenie mają wspólne.

Ciężkie, najniższe roboty są w najwyższej cenie i szacunku. Całe społeczeństwo pała miłością dobra publicznego i poświęcenia. Na czele stoi wybrany przed lud filozof czyli metafizyk, łączący władzę świecką i duchowną. Jemu do pomocy służy *siła* (ministerstwo wojny) *mądrość* (ministerstwo oświaty) i *miłość* (administracya i ekonomia). Każdy z tych ministrów ustępuje dobrowolnie, skoro uzna drugiego godniejszym od siebie. O religii naplótł wiele niejasnych rzeczy, widocznie obawiał się jako zakonnik władzy duchownej. Stosunki życiowe pojęte są ze strony zmysłowej, rozdział władzy i urzędów nie praktyczny, ale przeniesienie punktu ciężkości z panującej wówczas religii na pole wiedzy jest niemałej doniosłości. Po za niekorzystnymi wpływami osoby, czasu i otoczenia, miewa namiętny mnich włoski genialne błyski polityczne.

Oceana Harringtona (London 1656 i 1659) różni się o cało niebo od swoich poprzedniczek. Autor jej, jakkolwiek bezwzględny zwolennik demokracyi i przeciwnik Kromwella, jest w porównaniu z poprzednikami potulnym barankiem, który zadowolony z obecnego stanu rzeczy ośmiela się ledwie na projekt—zmniejszenia majoratów.

Natomiast rozwodzi się aż do znudzenia nad formalnościami wyborów, głosowania itp. Na czele państwa jego stoją: lord strategus, lord orator, dwaj cenzorowie, trzej komisarze skarbu, trzej kanclerze itd.

Lepszy i śmielszy użytek z form poetycznych zrobił Vairasse w swej „Historyi Sewarambów (*Histoire des Sevarambes* Paryż 1677). Autor wie, że źródłem cierpień ludności nie jest sama forma rządu, lecz także nasze urządzenia towarzyskie i społeczne; dla tego domaga się zupełnego przekształcenia społeczeństwa w duchu Fouriera, swego duchowego syna. Ludność Sewarambów zamieszkuje publiczne gmachy, zwane osmazyami, o równych kształtach i wielkości, zbudowane nawet w równych odstępach. Nie ma tam prywatnej własności; każdy obywatel obowiązany do wymierzonej pracy dla państwa, które w zamian zaopatruje go we wszelkie potrzeby do życia. Dzień rozpada się na trzy równe części do pracy, zabawy i spokoju. Rząd jest mieszaniną demokracyi i rojalizmu. Nagrody urzędników, przez lud wybieranych, polegają w lepszem zaopatrzeniu ich, tudzież w większej ilości żon, gdyż w państwie Sewarambów panuje również wielożeństwo. W wojsku służą i kobiety do 50 roku życia.

Cele i dążenia Vairassa były szlachetne tylko środki, których używał, są nie właściwe.

Nie zapominajmy jednak, że to było w wieku Ludwika XIV. Książkę w tym czasie i w takim duchu pisaną uważać należy za czyn doniosły.

Zasługa autora odbija się żywo w porównaniu z osławionym, a na wskroś nie poetycznym *Telemakiem* Fenelona (*Les Aventures de Télémaque* pisane około 1659, wydane 1700). Środki podane przez Mentora w celu naprawy rządu, zdradzają przerażającą nieznajomość stanu ówczesnego Francyi. Szlachetny biskup Kambrejski, prześladowany przez władze świeckie i duchowne, odznaczał się prawością i odwagą, ale był krótkowidzącym politykiem. Jego zrujnowane miasto w Hesperyi, ma zmartwychwstać przez następujące urządzenia: 1° przez arystokratyczny podział ludności na 7 klas, w których szlachta różni się nawet ubraniem; 2° przez ograniczenie zbytku zakazem przywozu z zagranicy i oznaczeniem miary w jedzeniu, piciu i zabawie; 3° przez podniesienie rolnictwa i handlu zagranicznego itp. Podstawą społeczeństwa Fenelona jest idealny absolutyzm, poświęcający się dla dobra ludu.

SCENA 10.

Ciż i Tucydydes.

Tucydydes.

Synom Peryklesa przyznano prawa obywatelskie.

Elpinika.

Niech od dziś szlachectwo ateńskie będzie hańbą dla każdego uczciwego człowieka!

Kalias.

To przecie jeszcze nie koniec świata.

Elpinika.

Na cóż czekasz? Czy na to, żeby twoją skórę Perykles przeznaczył na sandały dla swoich bękartów?

Tucydydes.

Trzeba działać energicznie, bo on dziś posiada nieograniczoną miłość ludu. W tej chwili rozwija na mównicy plan zbudowania w porcie wielkiego magazynu, który corocznie ma być napełniany zbożem egipskiem, rozdzielanem bezpłatnie między uboższych obywateli w latach nieurodzaju. Naturalnie, z zapałem przyjmują ten wniosek głodni prawodawcy, którzy zbierają się tłumnie na zgromadzenie narodowe od czasu, jak za każdy w niem udział dostają po obolu i mogą sobie kupić cebuli. Co tam za wściekły wybuch dzikich namiętności!

Elpinika.

Mamy ginąć w tym wybuchu?

Tucydydes.

Perykles przeprowadzi wszystko, co zamierzy; bez pomocy zewnętrznej nie pokonamy go. Znowu musimy uciec się do spartan, z którymi zawiązałem rokowania. Pora dogodna, bo Perykles zamierza pociągnąć Ateny do zbrojnej pomocy Miletowi przeciwko wyspie Samos.

Kalias.

Ot widzicie, powinienem zaraz pojechać do fabryki i dopilnować, ażeby obstalowaną przez Spartę broń wyrobiono na termin. Bądźcie zdrowi... (*odchodząc*). Kto wymyślił tę politykę!...

SCENA 11.

Elpinika i Tucydydes.

Tucydydes.

Pod Koroneą przekonaliśmy się, że rozbić w perzynę cebulowych obywateli dla nas nie trudno. Przekupny Plejstonaks ze Sparty wygnany, a jego następca nic ma lepkich rąk. O ile więc losy nasze ważyć się będą na polu bitwy—zwycięstwo pewne. Ale samo ono nie da nam przewagi stałej. Przecie pod Koroneą z zastępów demokratycznych została tylko miazga— i na tej miazdze Perykles nie przestał rosnąć. Jest to wypadek dziwny, dotąd dziejom nieznany, że naród najoświeceńszy, wrażliwy na najdrobniejsze ograniczenia swych praw, wypędzający podejrzliwie swych dobroczyńców i bohaterów, ażeby nadmiernemi zasługami nie naruszyli równości republikańskiej—ten naród ulega karnie woli prywatnego człowieka, który nie zajmuje żadnego urzędu, którego jedyną godnością państwową jest obywatelstwo ateńskie, a jedyną władzą—wymowa. Skutkiem tego my nie możemy nawet przeciwko niemu powstać, pozbawić go władzy, wyprzeć ze stanowiska—możemy go chyba tylko zabić.

Elpinika.

Jeśli takiej ofiary ojczyzna domaga się...

Tucydydes.

Zbyt ściśle zrozumiałaś moje słowa— mam na myśli zabicie go moralne. Dopiero gdyby to nie poskutkowało... Wszakże bogowie dla celów wyższych uwalniają ludzi od obowiązku szanowania cudzego życia.

Elpinika.

Oddawna już zbieram dowody występków Peryklesa. Między innymi posiadam piśmienne oświadczenie jego syna Ksantypa, obwiniające ojca o otrucie brata; nadto niewolnik...

W późniejszych pismach (*Directions pour la conscience d'un Roi* 1711) domaga się już autor konstytucyi i wolności trzeciego stanu.

PARADOKSY.

V.

Zmierzamy do końca sprawozdania obecnego i bynajmniej nie mając zamiaru zastąpić niem książki Nordau'a, lecz owszem pragnąc zachęcić czytelnika do poznania jej, jeszcze tylko o kilku wspomnimy artykułach.

Zastanawiając się nad często powtarzanem zdaniem: „strzeżmy się uogólnień!“ i wykazując, że, pomimo całego przekonania o dowolności i wadliwości uogólniań, czyli wyprowadzania wniosków z doświadczeń już przebytych o tych, których jeszcze nie przebyliśmy, z rzeczy znanych o nieznanych, z przeszłości i teraźniejszości o przyszłości—człowiek wciąż do nich wraca—autor powiada, że ten narów myślenia, będący skutkiem organicznej niedoskonałości ludzkiej, jest źródłem wszystkich błędów naszych. Gdybyśmy zjawiskom pozwalali oddziaływać na zmysły nasze, bez podsuwania im gotowych obrazów, przypominających zjawiska inne, minione, z pozoru mniej więcej do nich podobne, moglibyśmy nie wiedzieć wszystkiego, ale nie mylilibyśmy się, moglibyśmy przeoczyć fakty lub postrzegać je niedokładnie, ale nie tłomaczylibyśmy ich fałszywie, w świadomości naszej może mało mielibyśmy wyobrażeń, ale nie mielibyśmy nieprawdziwych. Błędem bowiem nie jest nigdy obserwacya, lecz jej tłomaczenie, ono zaś stanowi to, co nie mieści się w zjawisku samem, ale jest dodatkiem własnego naszego utworu, nie to, o czem zmysły zawiadamiają mózg, ale to, czem mózg łudzi zmysły. Oburącz trzymamy się narowu tego, gdyż on daje nam poczucie bogactwa duchowego, napełniając świadomość naszą mnogością wyobrażeń, z których istoty odgadnąć trudno, czem są, prawdą, czy fałszem, szematami, czy rzeczywistością. „Irlandczyk pewien, powiada Nordau, którego cała wieś znała jako żebraka, przyszedł raz do karczmy i kazał sobie podać pieczeń wieprzową i dużo whiski. Kiedy gospodarz zdziwił się z powodu przepychu podobnego, Paddy odrzekł dumnie: „Kto w przybliżeniu ma sto funtów rocznego dochodu, ten może sobie pozwolić na to.“ „Jakto, ty masz sto funtów dochodu?“ „Nie inaczej, Anglik jakiś, któremu kufer odniosłem na kolej, dał mi pięć szylingów, a pięć szylingów dziennie znaczy około stu funtów na rok.“ Ilekroć uogólniamy spostrzeżenie jakieś, naśladujemy Paddego z anegdoty i nie ulega wątpliwości, że bogactwo poznania naszego w takich razach równa się owym stu funtom rocznego dochodu, jakie mniemał, że posiada ów irlandczyk, rozumując sposobem indukcyjnym i dedukcyjnym zarazem.“

W rozprawie o „narodowości“ dowodzi autor, że jej podstawą i cechą nie jest ani pierwiastek antropologiczny, czyli pochodzenie, ani też wspólność historyczna i prawna pewnej grupy ludzi. Przypuszczenia te dużo wprawdzie dają materyału do pięknych zwrotów oratorskich, w gruncie rzeczy jednak są „dowcipnemi sztuczkami, które prawda, jak dym rozwiewa.“ Człowiek pojedynczy nader rzadko nosi na czole wypisane pochodzenie swoje; pochodzenia tego zazwyczaj poznać po nim nie można, a jeszcze trudniej o niem się przekonać, on sam wprost go nie czuje, co zaś mówi się o głosie krwi, to są majaczenia autorów lichych melodramatów przedmiejskich. Prawa też i urządzenia, jakkolwiek ogromny wpływ ich na ukształtowanie charakterów zaprzeczonym być nie może, narodowości nie stanowią. Stanowi ją wyłącznie i jedynie język. Za sprawą języka człowiek należy do narodu pewnego. Uprzytomnijmy sobie tylko znaczenie języka dla każdej jednostki z osobna, jego udział w formowaniu jej istoty, jej myślenia, czucia, całej właściwości ludzkiej! Przy pomocy języka jednostka przyswaja sobie poglądy narodu, który wykształcił i rozwinął język ten i zawierzył mu, i organicznie wpoił w niego najtajniejsze drgnienia ducha swojego, najbardziej nieuchwytne odcienia swych pojęć. Język z jednostki czyni dziecię przybrane i dziedzica wszystkich myślicieli narodu i wieszczów, wszystkich mistrzów i przewodników jego. Przez język podlega ona ogólnemu oddziaływaniu duchowemu, jakie piśmiennictwo i historya narodu wywiera ją na wszystkich jego członków, wywołując pewne podobieństwo w sposobie czucia i działania każdego z nich. Język, rzec można, to w najwłaściwszem znaczeniu człowiek sam. Za pośrednictwem mowy dochodzą człowieka najważniejsze i najliczniejsze rysy świata zewnętrznego, i ona nawzajem głównem jest narzędziem, za pomocą którego człowiek oddziaływa na otaczające go przedmioty. Na miliony ludzi znajdzie się jeden, który myśli samodzielnie i wrażenia zmysłowe przerobi na pojęcia właściwe. Ale miliony owe naśladują to, co myślano przed nimi i co przez język tylko staje się dla nich dostępnem. Na miliony ludzi może jeden działa i uzmysławia pojęcia swoje, wywierając wpływ przymusowy na bliźnich swoich i przyrodę. Ale miliony owe mówią i we wnętrzu swojem za pomocą słowa pojmują wypadki. Język przeto jest węzłem najsilniejszym, jaki wogóle ludzi wiązać jest w stanie. Rodzeństwo, któreby nie znało tego samego języka, byłoby o wiele obojętniejszem dla siebie, aniżeli dwu obcych zupełnie ludzi, spotykających się po raz pierwszy i wymieniających pozdrowienie we wspólnej mowie ojczystej. Widzieliśmy wszak i ciągle tego widzimy przykłady: Anglicy i amerykanie północni prowadzili ze sobą wojny i często sprzeczne mieli interesy, ale wobec nie—anglika poczuwają się do solidarności, występują jako synowie jednej zjednoczonej Wielko-Brytanii. Belgijczycy i holendrzy w 1831 r. bili się zawzięcie, a obecnie myślą o zawarciu przymierza braterskiego. Kiedy boërowie walczyli przeciwko anglikom, serca niderlandczyków uderzały wśród trwogi, jakkolwiek od wieku blisko ustał wszelki związek polityczny pomiędzy Holandyą, a jej kolonią. Wielkie różnice w prawach, obyczajach, i wspomnieniach dziejowych, dzielące Francyę od Szwajcaryi i Belgii, w r. 1870 nie przeszkadzały szwajcarom francuskim i belgijczykom stawać po stronie francuzów. W czasie wojny szlezwicko-holsztyńskiej zaś, jakkolwiek w Norwegii od wieków znienawidzono panowanie duńskie, ostatecznie wyswobodzono się z pod niego i dziś jeszcze nie bardzo sprzyjają tam duńczykom, widziano zapalonych norwegczyków, spieszących na pomoc duńczykom, z którymi nie mieli nic wspólnego, prócz języka. To nic właśnie—to wszystko.

Tucydydes.

Nie, Elpiniko, to są środki dobre, wtedy, kiedy trzeba dobić zranionego. Ale Perykles stoi dotąd nie zraniony głęboko, zaledwie draśnięty... We wszelkich zaś walkach ludzkich najpewniejszy, zawsze śmiertelny jest ten cios, który trafia w serce. Peryklesa należy ugodzić w serce.

Elpinika.

Jak?

Tucydydes.

Muszą zginąć ci, których on kocha. Kocha zaś Fidyasza i Anaksagorasa, a nadewszystko aż do czci religijnej, aż do bałwochwalstwa kocha Aspazyę, która jest rzeczywiście uroczą i rozumną. Bez niej on już istnieć by nie umiał.

Elpinika.

Czy jej nie przeceniasz?

Tucydydes.

Nie, Elpiniko, to Atena piekieł, to zły duch, obdarzony geniuszem i najrozkoszniejszymi powabami ciała. Ona poważnych filozofów uczy mądrości, a starców czaruje. Najsurowszy mężczyzna nie tknałby jej puchem łabędzim, gdyby miał nadzieję, że ona go dotknie ustami.

Elpinika.

Na nieszczęście obcałowała już połowę mężczyzn w Atenach, a teraz uszczęśliwia króla perskiego.

Tucydydes.

Wątpię, ale to podejrzenie może być dla nas bardzo przydatnem.

Elpinika.

Czy jednak zaślepiony lud uwierzy najoczywistszym dowodom?

Tucydydes.

Ty ludu nie znasz, Elpiniko. To jest zwykły koń, który spokojnie dźwiga i ciągnie największe ciężary, ale połechtany przez kogoś w drażliwe miejsce wierzgnie i zabije swego pana, chociaż ten go karmił i nie bił. A takiem drażliwem miejscem jest u ludu religia, którą Perykles i Aspazya ze swem otoczeniem sponiewierali dostatecznie. Główny błąd naszej dotychczasowej taktyki tkwił w przeciwstawianiu arystokratów demokratom, bogatych—biednym, polityki—polityce, kiedy powinniśmy byli przeciwstawiać bogów—złym ludziom, religię—bezbożności. Tym tylko sposobem uwolnimy Ateny od tyranii herstów motłochu i przywrócimy tron, na którym zasiądzie...

SCENA 12.

Ciż i Hermipos.

Hermipos (*wpada zadyszany*).

Tucydydesie, jesteś skazany na wygnanie z Aten.

Tucydydes.

Za co?

Hermipos.

Za tajemne porozumiewanie się ze Spartą.

Tucydydes.

Kto mnie oskarżył?

Hermipos.

Protagoras.

Tucydydes.

A on skąd wiedział?

Elpinika.

I znowu cała budowa nasza w gruzach.

Tucydydes.

Ja wrócę, ale przysięgam, że nie z pokłonem.

(Koniec aktu trzeciego).

Kiedy ludzkość znajdowała się na stopniu rozwoju, daleko po za nami leżącym, język, zarówno dla jednostki, jako i dla całych państw, mniejsze miał znaczenie. Było to w czasach, kiedy masa narodu nie miała żadnych praw, a władza spoczywała w rękach niewielkiej mniejszości. Nisko urodzeni, rzec można, wcale wtedy nie potrzebowali języka. Bo i na cóżby im się przydał? Najwyżej po to, żeby w chatach swoich jęczeli lub przeklinali, albo w karczmie brutalne stroili żarty. Z innymi ludźmi, prócz ze swoimi wioskowymi współmieszkańcami, którzy zresztą mówili tak samo, jak oni, nigdy nie mieli stosunków, wędrować na obczyznę lub obcych u siebie przyjmować nie było we zwyczaju. Władzę sprawowano batem, którego lakonizmy rozumiano bez gramatyki i słownika; szkół nie było; w sądzie poszukujący szczupłych praw swoich biedak nigdy nie dostąpił tego, aby mu wolno było w żywem słowie wywnętrzyć się sędziemu, ale musiał adwokata brać za rzecznika swoich dolegliwości, nawet w kościele lud nie miał prawa mówić, jak umiał, gdyż katolicyzm pokazywał Boga swego, jako znakomitego pana cudzoziemskiego, do którego można było się odzywać tylko przy pośrednictwie biegłych w mowie kapłanów, w obcym języku łacińskim... Dla możnych znów język z innych powodów nie miał wagi żadnej. Samo urodzenie zapewniło im udział we władzy—byli panami i rozkazodawcami, bez potrzeby otwierania ust lub umaczania pióra. A w nielicznych wypadkach, w jakich musieli dawać znaki życia, posługiwali się mową łacińską, którą albo władali sami, albo ją znali dobrze sekretarze ich duchowni. Wobec takiego stanu rzeczy, oczywiście, narodowość musiała być czemś podrzędnem, bo niem było i najgłówniejsze jej znamię—mowa. Dziś jednak to wszystko się zmieniło. Jednostka doszła do pełnoletności, nawet z najniższego stanu wolno jej wybiedz po za stanowisko, na jakiem ją postawił ślepy traf urodzenia.

Tak określiwszy poglądy swoje, Nordau w dalszym ciągu rozwija własną teoryę rozwiązania kwestyi narodowościowych w teraźniejszości.

Ustęp kończący *Paradoksy* nazwał autor „Spojrzeniem w przyszłość“ i zaczyna go temi słowy: „Na wielkiej, czarnej tablicy przyszłości odważyłem się nakreślić obraz wypadków, w których nadejście wierzę. Na tablicy dużo wszakże pozostało pustego miejsca i nie mogę się oprzeć pokusie rzucenia na rożek jej jeszcze kilku rysunków fantastycznych.“ Po rozwiązaniu kwestyi narodowościowych, zdaniem jego, nastąpi okres drugi, okres zajęcia najodleglejszych zakątków globu ziemskiego przez potomków białej rasy, którym Europa i strefy umiarkowane innych części świata staną się za ciasne i jednoczesnego wytępienia ras niższych i słabszych. Dużo stuleci, może tysięcy lat upłynie, zanim widmo głodu białego wypędzi człowieka po nad wody Kongo, ku wybrzeżom Gangesu lub Amazonki, i zanim pierzchnie przed nim ostatni mieszkaniec lasów dziewiczych Brazylii, Nowej Gwinei i Cejlonu—w końcu jednak przyjdzie do tego i ziemia cała ulegnie władztwu pługa i lokomotywy. „Czyż od tej chwili—pyta autor—nastąpi odpoczynek, czy ustanie bieg losów ludzkości?“ Nie, historya powszechna jest „perpetuum mobile,“ bieży ona aż do nieskończoności. Gdy wciąż ludzkość mnożyć się będzie i wciąż przybywać „młodzież żądna miejsca pod słońcem i nakrycia u stołu,“ a dzikich nie stanie—biali ze stref umiarkowanych zaczną wypierać z siedzib takichże białych, w stronach podzwrotnikowych dawniej osiadłych i w skutek tego osłabionych i zwiędłych. Prawo najmniejszego oporu pozostanie w swej mocy, a równik będzie strasznym kotłem, w którym się stopi i wyparuje ludzkość. Ale przyjdzie chwila, kiedy się zmienią okoliczności. Ziemia coraz więcej wystygnie, lodowaty obwód biegunów coraz bardziej się posunie—a strefa gorąca stanie się jedyną karmicielką rodu ludzkiego. Tu też obiorą sobie siedlisko najwyższa cywilizacya i uobyczajenie, powstaną pałace i akademie, uniwersytety i muzea, będą myśliciele i badacze, poeci i ludzie czynu. A gdy wówczas nowi przywędrują przybysze, dla braku miejsca do sromotnego odwrotu będą zmuszeni.

„A potem co?—zapytuje znów Nordau. Tak—odpowiada—co potem będzie, sam nie wiem. W tem miejscu przyszłość czarna o wiele jeszcze czarniejszą się staje, nie rozróżnić nie jestem w stanie i dla tego—już kończę baśń moją.“

Ad. J. Cohn.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Z zapomogi kasy imienia Mianowskiego. Tom I—zesz. I. Warszawa 1885 r. *).

Dzięki Kasie imienia Mianowskiego, doczekaliśmy się zbiorowego wydawnictwa prac lingwistów naszych, które, o ile wnosić można z przedmowy p. A. A. Kryńskiego, wychodzić będzie w pewnych nieokreślonych terminach i oprócz rozpraw, rozbiorów i sprawozdań, zawierać ma i artykuły, dotyczące piśmiennictwa polskiego, tudzież materyały do dziejów języka i wiadomości bibliograficzne.

Spodziewać się należy, że wydawnictwo tak bogate treścią prawdziwie naukową, nietylko wśród specyalistów, lecz i wśród szerszej publiczności, zdoła rozbudzić zajęcie, wydające pewne świadectwo o dojrzałości umysłowej, jeżeli nie ogółu, to przynajmniej inteligentniejszej jego części.

P. Wł. Nehring prof. wszechnicy wrocławskiej pisze o grupach ar, al (ał), er, el (eł) i *ra ła re le* ze względu na towarzyszące im spółgłoski bądź twarde, bądź miękkie. Układ tej pracy jest nieco chaotyczny i ciemny. O ile się zdaje, autor zamierzył wykazać wpływ sąsiedniej spółgłoski na pomienione grupy, lecz opierając się tylko na starosłowiańskim, nie uwzględnił podobnych zjawisk w nowszych narzeczach słowiańskich. Stąd też grupa, *uł* zam. *eł* w Pułtusk (Pełtowsk, Peltousk z 1232) i pułk (Świętopełk) w przeoczeniu serbochorwackiego puk (pułk), pun (pełen), puno (pełno) itp. gdzie następuje wyrzutnia owego *ł*, nader jest zagadkową. Że zamiast Sierzbia, Sierzbinów (ŕr) mamy Sarbia, Sarbinów (ŭr) pochodzi to po prostu z utraty jotacyzmu, jak to widzimy w serbochorwackim i korutańskim, a nie z tego jakoby dwa pierwiastki twardy (sŭrb) i miękki (sĭrb) już się były rozeszły. U Kosmosa kronikarza czeskiego czytamy *Zribia*. Język Nehringa nader niepoprawny, pełen germanizmów, z czego mu już niejednokrotnie zarzut czyniono.

Rozprawa p. Baudouina de Courtenay z patologii i embryologii językowej, zasługuje na szczególną uwagę nietylko lingwistów, ale i fizyologów a nawet lekarzy. Przedmiotem jej są tak zwane zboczenia językowe, badane w mowie kilkoletniego chłopca. Stosownie do dwóch stron językowych tj. psychicznej i fizyologicznej, autor przeprowadza odpowiedni temu podział zboczeń językowych, które nazywa afazyą. Jeżeli afazya jest całkowitą, wtedy dotknięta nią jednostka staje się niemową; przy częściowej zaś nadwerężone są niektóre narzędzia mowy, z czego wynika niezdolność do pewnych dźwięków, i zastępowanie ich innymi. Takim częściowym afatykiem był ów chłopiec. Niepodobna nam w tej krótkiej wzmiance streścić całego szeregu spostrzeżeń prof. B.; gdyż one ściśle się wiążą, a stanowią długi łańcuch. Materyał tu zebrany sprawdza poniekąd wymianę dźwięków nietylko w dyalektologii słowiańskiej, ale nawet całej rodziny aryjskiej. Praca ta należy do najprzedniejszych w lingwistyce polskiej.

Ciekawą jest rozprawa prof. M. Kruszewskiego o samogłoskach długich (według Hermana Osthoffa).

Karłowicz przedstawia do wyboru lingwistów terminologię gramatyczną polską. Co do nas zgadzamy się w tym względzie z uwagami p. Kryńskiego i głosujemy za *przyciskiem* (akcentem) zamiast *przygłosem*, tudzież za *mianownikiem*, *dopełniaczem*, *celownikiem* etc. zamiast *przypadkiem* 1, 2, 3 itp. *Znaczennia*, *znaczeniowy* zbyt rażą ucho. Jeżeli już mamy słownictwo polszczyć, mówmy sposób warunkowy według Henryka Sucheckiego, a nie tryb warunkowy. Zdało by się, aby autor wyjaśnił dla szerszego koła czytelników, co nazywa głosnem i cichem *j*, chociaż twierdzi, iż dowodzić tego nie potrzebuje. Znaki hieroglificzne na oznaczenie rozmaitych terminów, obarczają niepotrzebnie i tak już zbyt przeciążoną pamięć, pociągając za sobą koszta odlewania nowych czcionek. Dostatecznemi będą tu skrócenia wyrazowe, co zresztą pozostawia się woli każdego z autorów.

Pominąwszy dla braku miejsca inne drobniejsze prace, zwracamy uwagę czytelników na dwie rozprawy pp. Karłowicza i Hanusza o Wiśle. Obaj uczeni lingwiści zbijają dowodzenia p. v. Tierlinga, wywodzącego nazwę naszej rzeki od pragierm. *Vihsla*, tę zaś od *Veiksla* albo *Viksla*.

Między innemi p. K. dowodzi, że nazwy: *Weichsel*, *Weichselkirsche* i *Weichselzopf* nic wspólnego nie mają z Wisłą, bo *Weichsel* pochodzi z włoskiego *visciola*, stąd Weichselkirsche oznacza gatunek wiśni, niewłaściwie u nas na wzór niemieckiego zwany wiślanką. *Weichselzopf* (kołtun) *Wichtelzopf* od *wieszczy*, ponieważ w Rosyi i na Litwie czarodzieje byli kołtunowatymi. Pan Hanusz na zasadzie formy łac. *Vistula*, przypuszcza, że Wisła jest pochodną od *Vistla* (?). Skąd ta pewność co do pierwotności skażonej może przez rzymian postaci tego wyrazu, być może nawet, że według analogii: ve*s*tis, ve*s*tigium itp. utworzonej? Czyż świadectwo pisarzy rzymskich a nawet i greckich stanowić może dowód pozytywny?

P. L. Malinowski umieścił piękny materyał p. t. „Niektóre wyrazy litewskiego pochodzenia, i Studya nad etymologią ludową;“ pr. Józef Przyborowski, „Urywek kazań dla młodzieży szkolnej z głosami polskiemi z XV w.“ Z okoliczności trzechsetnej rocznicy śmierci Jana Kochanowskiego p. St. Windakiewicz ogłosił: Nieznane szczegóły o rodzinie Kochanowskich, zebrane z akt ziemskich radomskich i konsystorskich krakowskich. Rozbiory i sprawozdania są pióra pp. Jana Hanusza i Ad. Ant. Kryńskiego.

Justyn Feliks Gajsler.

*) Dla braku odpowiednich czcionek jer twardy i jer miękki wyrażamy zapomocą: ŭ, ĭ.

LIBERUM VETO.

Zające w nocy i debiutanci w lecie. — Dochody literatury z tych dwu źródeł. — Życie nasze pod znakiem ogórka.— Samobójstwo Szafarkiewicza.—Wstrząsanie suchej gruszki. — Kto jest u nas wygrywaniem. — Postęp w Galicyi. — Rozmowa Pługa z p. Korotyńskim. — Mały niemczyk w Polsce a duży niemiec. — Zastępca Szafarkiewicza.

Gdy słońce zagaśnie a noc spędzi z pola myśliwych, bojaźliwe zające opuszczają

swoje kotliny i wychodzą na żer. Pod osłoną mroku są one nawet śmielsze: z fantazyą ruszają wąsami, nie nadstawiają trwożliwie słuchów i chrupią kapustę lub owies w dobrym humorze. Przypominają mi one zawsze debiutantów sceny warszawskiej, którzy również śpią lub siedzą przyczajeni w swoich prowincyonalnych kotlinach i dopiero gdy lato wyludni Warszawę, wychodzą na aktorski żer. Wtedy używają swobody. „Artysta,“ którego cała zdolność mieści się w wymawianiu: „peni“ zamiast: „pani“ lub „krrrrew“ zamiast: „krew,“ wzrusza lub bawi puste krzesła ze swobodą szaraka w owsie. Gdy słońce (według zodyaka warszawskiego) wstępuje w znak „ogórka,“ teatr wwstępuje w znak debiutów. Tak dzieje się od lat wielu — a gazety i gazetki daremnie i niepotrzebnie przeciwko temu protestują. Bo — jeszcze wrócę do podobieństwa między zającem a debiutantem—proszę tylko zauważyć, ile oba te gatunki przynoszą dochodu „literatom.“

Naprzód zając. Jest on w „referacie“ p. Anzelma, który pisze:

20 lutego: „Nemrodzi nasi wyzyskują kończący się *sezon* polowania na zające. W tych dniach itd.“

29 lutego: „Jutro kończy się czas dozwolonego polowania na zające. To też nemrodzi nasi itd.“

1 marca: „Dziś rozpoczyna się tak upragniony karnawał dla zająców, w którym ono zwykły zawierać związki małżeńskie. Słusznie też prawo rozciągnęło swoją opiekę nad temi ich godami, zabraniając polowania. Nemrodzi nasi itd.“

13 lipca: „Od dziś dozwolone jest polowanie na ptactwo przelotne; jak wiadomo, okres prześladowania zająców następuje dopiero 13 sierpnia. Nasi więc nemrodzi itd.“

12 sierpnia: „Jutro zabrzmi hasło szlachetnej rozrywki: nemrodzi nasi itd.“

13 sierpnia: „Dzień dzisiejszy otwiera kilkomiesięczne polowanie na zające. Nemrodzi nasi itd.“

Dopełnijcie sobie te wiadomości wiwatami stylistycznymi na cześć „naszych nemrodów“ i dodajcie do nich sprawozdania z rozmaitych obław i polowań—a przekonacie się łatwo, ile jeden skromny zając przynosi dochodu swemu „referentowi,“ nawet przy taksie 2 kop. za wiersz.

A teraz debiutant. Niema on wprawdzie swoich pór, ani karnawałów, w których zawiera związki małżeńskie, tem nie mniej dziennikarscy „referenci“ obcinają z niego swoje kupony. Donoszą bowiem, że 1) ma zamiar wystąpić, 2) że uzyskawszy pozwolenie dyrekcyi, wystąpi jutro, 3) że wystąpił i 4) że jeszcze raz wystąpi. Pochwały i nauki moralne, wygłoszone z tego powodu, stanowią pokaźną ilość wierszy (dotąd nieopodatkowanych), które warte są renty zajęczej.

Niech nikt nie sądzi, że tym wywodem chciałem opieprzyć chleb ludziom, którzy na inny zarabiać nie umieją; bynajmniej, wyciągnąłem jedynie główną nić z tkaniny naszego życia polityczno-społeczno-artystyczno-naukowego pod godłem „ogórki.“ Nie jest ono nigdzie w tej porze ruchliwie, ale u nas dochodzi do letargu. Nieraz czujemy chęć zawołać: miłosierne niebo, daj albo wielkie skwary, albo wielkie chłody, ażebyśmy, patrząc na termometr, mieli sobie coś do powiedzenia, gdy nas już zmęczą debiuty i *Wędrówki kąpielowe po...* na które p. Koźmian z Krakowa przyjechał. Zwykle niebo lituje się nad nami, na „bieżącą literaturą,“ zsyła zimna lub skwary, na które już p. Koźmian nie potrzebuje z Krakowa przyjeżdżać, a nawet burze. Ulewa, która przed kilku dniami zalała nowy kanał, orzeźwiła znacznie naszą prasę sonną i zmartwioną, że *Wędrówki kąpielowe po...*, na które p. Koźmian z Krakowa przyjechał, trzeba nieco skanalizować.

W tej ciszy martwej silnie rozległa się wiadomość o samobójstwie Szafarkiewicza, współredaktora *Inżenieryi i budownictwa.* Był to człowiek, który w doborze naturalnym musiał u nas zginąć. Obdarzony wielką i płodną w pomysły energią a szczupłymi środkami, rzucał się w najrozmaitsze przedsięwzięcia, sądząc, że innych za sobą pociągnie; tymczasem ci inni patrzyli na jego skoki, chwalili je i nie ruszali się z miejsca. Gdy podniósł myśl zbadania i wyzyskania mineralnych bogactw kraju—klaskano i ofiarowano mu wieniec od kapitalistów, którzy wysłuchawszy projektu, zatkali sobie uszy; gdy rozesłał w tej sprawie tysiące egzemplarzy kwestyonaryusza—klaskano, ale z zapytanych odpowiedziało mu 40; gdy wydał *Mapę* poglądową Wójcickiej—klaskano, ale nie kupowano. I tak dalej—a Szafarkiewicz ciągle myślał, że przecież trafi na jakiś czuły nerw w organizmie, którego ręce tak mu biły brawo. Stanął on przed zeschłą gruszą, która kiedyś rodziła obfite i zdrowe owoce, trząsł nią w nadziei, że coś spadnie—i rzeczywiście spadały żółte liście. Na krótko przed śmiercią zamieścił w swem piśmie odezwę do światłych ziemian, nawołującą ich do zebrania danych o materyale i warunkach przemysłu drobnego każdej miejscowości. Zapewne skutkiem debiutów teatralnych tym razem nawet go nie oklaskano zaraz. Miał podobno przytem kłopoty pieniężne—w takiem położeniu: co robić? Albo machnąć ręką i postarać się o jakąś posadę na kolei żelaznej, albo przeciąć te daremne zapasy z życiem. Wybrał drugie wyjście, godniejsze jego męskiej, ambitnej, tylokrotnie zawiedzionej energii. Łatwo odtworzyć sobie jego przedśmiertne rozumowanie:

— Pali mnie gorączka szerokiej, obywatelskiej działalności, a jednocześnie ubezwładnia wszystkie moje wysiłki bądź własna niemoc, bądź zdrętwienie ogółu; ślepym bielma nie zdejmę, głuchym uszu nie przewiercę; cóż mi więc pozostaje? Wleść w żółwią skorupę i pełzać? Lepiej...

I zrobił to, co uważał za lepsze. W grobie również go oklaskano.

Jedno z pism utrzymuje, że „zdaje się“ spełnił on samobójstwo w przystępie „chwilowego obłędu,“ drugie—że „niewątpliwie“ tak było, trzecie—że „niepodobna przypuścić nic innego.“ Cudowna to psychopatologia: według niej człowiek, który się zabija z powodu niemożności urzeczywistnienia swych społecznych ideałów, jest waryatem. To znaczy, gdyby Szafarkiewicz wstał z grobu, powiedzianoby mu:

— Czyś ty oszalał odbierać sobie życie dla tego, że wołałeś na puszczy? A któż na takie głupstwa zważa? Niechcą słuchać—niech nie słuchają—bierz ich licho!

To jest kogo? A no tych, co klaskali.

Kiedy cała Galicya rozkupiła aż 25 egzemplarzy wydawnictwa *Dla pogorzelców*—wtedy tracić wiarę w społeczeństwo i zabijać się—to waryactwo. Bo trzeba wiedzieć, że w swoim czasie *Albumu* Kopernika również cała Galicya nabyła egzemplarzy 7—i to wszystkie magistrat krakowski. Siedem a dwadzieścia pięć—tak znaczna różnica, że istotnie wobec niej nie powinny się zdarzać samobójstwa. To też Pług będzie żył. Pragnę tego z wielu względów, ale także z osobistego. Przypuszczam bowiem, że szan. autor *Oficyalisty* spotka kiedyś swojego przyjaciela p. Korotyńskiego i powie mu tak:

— Kochany panie Wincenty, napisałeś w jednodniówce wierszyk p. t. *Milczenie,* w którym tę cnotę zalecałeś wszystkim, a nie umiałeś się na nią zdobyć sam w *Gazecie warszawskiej.* Wyliczając autorów, którzy zasilili to wydawnictwo, wnioskujesz o „moralnej“ wartości nieobecnych. Taki wniosek byłby na miejscu nawet w Yoddo, ale w Warszawie, kochany kolego, brzmi bardzo nieprzyzwoicie. Powinieneś bowiem wiedzieć...

Resztę doszepcze Pług przyjacielowi na ucho.

Kuryer codzienny opowiada, że jakiś mały niemczyk, nasłuchawszy się w ojczyznie od swoich rodziców, jak łatwo między głupimi polakami zrobić majątek, puścił się do nas. Widocznie wszakże nie umiał jeszcze pompować naszej niezaradności, gdyż zgłodniałego i zbiedzonego znaleziono na Pradze i odesłano ojcu. Mam wszakże nadzieję, że gdy ten mały „kulturträger“ podrośnie, odwiedzi nas z lepszem szczęściem, a nawet zastąpi nam Szafarkiewicza. Nie będzie, naturalnie, nawoływał Towarzystwa kredytowego ziemskiego do badania a kapitalistów naszych do wyzyskiwania mineralnych bogactw kraju; nie będzie urządzał wystaw przemysłowych, nie będzie wydawał Map poglądowych i rozsyłał kwestyonaryuszów i nie zabije się w przystępie „chwilowego obłędu“—za to ręczę. Wróci na starość do ojczyzny zdrów, tłusty i zostanie prezesem jakiej nadgranicznej regencyi.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Konsekwencya chrześciańska. — Spółka mleczarska.— Rozmaite rodzaje udogodnień. — Zmowa i solidarność. — Nieco o p Goldszmicie i reklamie.

Mówiąc o gwałceniu niedzieli przez fabrykantów łódzkich, wyraziłem zdziwienie, że nasze pisma katolickie nie wypowiadają zdania swego w tej sprawie. Otóż obecnie wygłosił je *Wiek,* ponieważ jednak idzie tu o interes szlachecki, chrześciańskie sumienie pobożnego pisma milczy, natomiast występuje chciwe samolubstwo i otwarcie oświadcza, że święcenie dni uroczystych „stanowi bolesną stronę naszych stosunków gospodarskich.“ Kompetentny autor dodaje: „Kościół był zawsze i jest na tyle wyrozumiały, że w razie nagłej potrzeby pozwala rolnikom prowadzić w święta roboty.“ O tem, że kościół katolicki zawsze był i jest grzecznym dla silnych tego świata i wyrozumiałym, pobłażliwym nawet, kiedy chodzi o ich zyski — wszyscy dobrze wiemy; wątpliwem jest jednak, czy interwencya jego zdałaby się na co. Najprzód w czasie żniw, w lipcu i w sierpniu, wypada jedno tylko święto uroczysto, jeden więc ten dzień 15 sierpnia nie jest tak ważnym, aby zamiana jego na dzień roboczy stała się „prawie kwestyą bytu dla właściciela ziemskiego.“

Nie oto nam zresztą idzie, owszem zgadzamy się, że w rolnictwie, zależnem wielce od warunków atmosferycznych, ścisłe przestrzeganie odpoczynków w pewnych terminach jest szkodliwem dla producenta, zwracam tylko uwagę, jak to stosownie do osobistych i stronniczych widoków zwracają się chorągiewki zasad. Przykazanie: „pamiętaj abyś dzień święty święcił“ ulega rozmaitym przemianom, pod wpływem potężniejszego nakazu: „pamiętaj, abyś ty i prenumeratorowie twoi mieli pełną kieszeń.“ Przeciw wyznawcom tego właśnie „wyrozumiałego“ chrześciaństwa — atoli bronić muszą święcenia dni uroczystych — pomieszanie ról odpowiednie, jako temat do krotochwili społecznej.

Inne uwagi *Wieku,* dotyczące niewłaściwego mieszania się administracyi niższej, która zabrania robót w dnie galowe, są zupełnie słuszne. Przepis prawa zakazuje tylko robót „publicznych,“ każdemu zaś wolno pracować dla siebie lub dla innych.

Tymczasem władze gminne spędzają ludzi z pola, zabraniają im młócić w stodole itd., uważając jako robotę prywatną taką tylko, która dokonywa się w domu. Jest to nadużycie, któremu zapobiedz należy.

W okolicach Szreńska zawiązuje się spółka mleczarska. Inicyatorowie jej zrozumieli, że tego rodzaju przedsiębiorstwo z natury rzeczy objąć może tylko niewielką okolicę, więc z tego chociażby względu współudział włościan jest koniecznym. Z artykułu pomieszczonego w *Korespondencie płockim* nie możemy dowiedzieć się, jaka będzie organizacya spółki. Czy włościanie otrzymają również udział w zyskach, czy też fabryka jedynie nabywać będzie od nich mleko, słowem czy będą wspólnikami, czy też dostawcami tylko? Pożądaneby byłoby wyjaśnienie tego szczegółu, bo frazes, że fabryka „łączyć będzie interes ekonomiczny z altruizmem“ niczego nie dowodzi, gdyż u nas altruizm bywa często tak oryginalnie pojmowany, jak i chrześciaństwo. W każdym razie przeróbka mleka na wielką skalę, za pomocą odpowiednich narzędzi i maszyn zapewni właścicielom krów daleko większy dochód, aniżeli ten, jaki oni obecnie otrzymują. Szreńsk został wybrany bardzo właściwie: miasteczko to leży wpośród znacznych obszarów łąk i pastwisk. Inicyatorowie spółki mówią również o ułatwieniu komunikacyj, budowie szosy, uregulowaniu rzek itd.

Łatwość komunikacyj posiada wielkie znaczenie dla tego rodzaju przedsiębiorstw, koszta przewozu bowiem powinny być bardzo niewielkie. Tymczasem u nas pod tym względem niepodobna robić z góry żadnych przypuszczeń. Zdaje się np., że kolej, zwłaszcza na dużej odległości, powinna przewozić taniej, aniżeli zwyczajni furmani, jednakże *Gazeta radomska* podaje takie obrachowanie:

Przewóz skór surowych, zaliczonych do klasy drugiej kosztuje z Radomia do Warszawy 10.35 kopiejek od puda, ponieważ jedna skóra waży przeciętnie w lecie 2, w zimie zaś $2\frac{1}{2}$ pudów, więc dostawa jej kosztować będzie 20.68 do 25.83 kop. oprócz wydatków na przywiezienie do stacyi i zabranie z niej, które wyniosą około 10 kop. od sztuki. Słowem, za przewóz skóry koleją zapłacić trzeba 30 kop. w lecie i 35 w zimie, podówczas gdy furmani, bez względu na porę roku, wożą po $22\frac{1}{2}$ kopiejki od sztuki.

Koszt przewozu koleją skóry wyprawnej wynosi 22 kop. od sztuki, furmani biorą po 10 itd.

Z powodu otwarcia drogi iwangrodzko-dąbrowskiej wypowiedziano wiele pięknych zdań o dobroczynnym wpływie ułatwionej komunikacyi na rozwój ekonomiczny kraju. Nie dziwię się teraz, że przy takiem udogodnieniu, jakiego wzór powyżej dałem, rolnictwo nasze i przemysł niedomagają i skarżą się ustawicznie.

Wogóle wszystko u nas idzie nie tak jak u ludzi i na każdym kroku składamy dowody niezaprzeczonej oryginalności.

Oto np. wszędzie zarządy miejsc kąpielowych starają się uprzyjemnić gościom pobyt, sprowadzają więc artystów, urządzają koncerty i przedstawienia teatralne itd.

U nas — inaczej!

Towarzystwo dramatyczne p. Żołopińskiego przybyło z Lublina do Nałęczowa, ażeby dać kilka przedstawień. Przed rozpoczęciem widowiska administrator zakładu — jak donosi *Kur. warsz.* — samowolnie zabrał kasę, chcąc tym sposobem ściągnąć opłatę za wynajęcie sali teatralnej. Napróżno aktorzy przedstawiali, że postępowanie takie jest dla ubliżającem, że wypłacając się dotąd regularnie, nie zasłużyli na taką obelgę, że wreszcie wobec takiej samowoli zmuszeni będą opuścić Nałęczów — p. administrator śmiał się tylko i powtarzał: strachy na lachy.

Oburzeni artyści przeprosili publiczność, że przedstawienia nie dadzą i powrócili do Lublina. Dodać należy, że za wynajęcie maleńkiej sali płacili nieprawdopodobną sumę 30 rs. dziennie.

Korespondencye z miejsc kąpielowych w kraju są zwykle szeregiem najrozmaitszych skarg na drożyznę, nieporządek, nadużycia, samowolę administracyi itd. Nic dziwnego, że każdy woli jechać zagranicę i doprawdy podziwiać należy tych bohaterów, których patryotyzm wytrzymuje straszną próbę brudu, zdzierstwa i kaprysów, w nagrodę za co słuchają — jak np. w Ciechocinku — orkiestry pruskiej, umyślnie sprowadzonej przez zarząd, który odrzucił propozycye tutejszych muzyków.

Dotychczas słyszeliśmy zawsze tylko o „chazukach“ i przeróżnych zmowach żydowskich, obecnie włościanie z okolic Końskowoli dają nam przykład zmowy chłopskiej. Przed paru miesiącami wikaryusz miejscowy usunięty został z posady w skutek denuncyacyi podanej przez żydów—szynkarzy, którym solą w oku były usiłowania księdza do zaprowadzenia towarzystwa wstrzemięźliwości. Oburzeni tym postępkiem włościanie nie kupowali niczego u izraelitów. Zmowa trwa już od kilku tygodni i nie złamaną była nawet w czasie jarmarku. Sklepy stały pustkami, jeżeli który z chłopów chciał kupić coś u żyda, inni niepozwalali mu na to. Jedna tylko izraelitka wpadła na dowcipny koncept, do sprzedaży wisien najęła sobie chłopa z innej parafii i w kilka godzin zbyła cały zapas tego towaru. Najciekawszą jednak w całej sprawie jest ta okoliczność, że sami żydzi zaczęli podobno starać się o powrócenie księdza, który niedługo już przybyć ma do Końskowoli, spodziewając się, że tym sposobem przebłagają zawziętość chłopów.

Z Lidy znowu donoszą o zadziwiającej solidarności działań izraelitów i okolicznych chłopów w imię, jak się to mówi, „dobrze zrozumianego interu.“ W okolicy panował księgosusz, chłopi więc weszli w ugodę z rzeźnikami i dostarczali im chorego lub zdechłego bydła po kilka rubli za sztukę. Obie strony zarabiały na tem interesie, tracili tylko mieszkańcy miasta, którzy jedli padlinę, a właściwie i ci nawet nie tracili, ponieważ spożycie tego mięsa nie wpływało szkodliwie na ich zdrowie. Tak przynajmniej bronili się rzeźnicy, ale policya nie podzieliła ich poglądów i pociągnęła przemyślnych spekulantów do odpowiedzialności.

Obawiam się przejść odrazu od żydów do p. Jakóba Goldszmidta-Złotnickiego, ażeby nie dotknąć tego wrażliwego autora, który obraził się niby na mnie za to, iż nazwałem go autorem żydowskim, w rzeczy samej zaś za to, iż napisaną przezeń w *Gazecie lubelskiej* reklamę ochrzciłem właściwem mianem. P. Goldszmidt albo nie rozumie tego, co czyta, albo świadomie słowa przekręca, twierdząc, iż „wytykałem mu jego wyznanie.“ Ponieważ *Gazeta lubelska* wzgardliwie nazwała p. A. J. Cohna „literatem żydowskim,“ zwróciłem uwagę tego pisma, że zamieszcza w swych szpaltach również utwory literatów żydowskich, tylko już nie streszczenia poważnych dzieł, ale najzwyczajniejsze reklamy. O to chodziło mi tylko, nie zaś o napadanie na p. Goldszmidta, którego istnienie i działalność nie obchodzą mnie wcale, nie jestem bowiem bocianem, świat czyszczącym. Niech więc sobie p. Goldszmidt pisze reklamy dla kogo chce (wierzę mu nawet na słowo, że równie chętnie pisze i dla katolików, jak zapewnia w liście do redaktora *Prawdy*), tylko niech nie przekręca słów cudzych.

Jakkolwiek p. Goldszmidt dowodzi, że „na kierunek redakcyi *Gazety lubelskiej* niema żadnego wpływu,“ wybitna cecha jego działalności literackiej odbija się wciąż w szpaltach tego pisma. Oto dowód:

„Franciszek Olszewski, ekonomista, współpracownik *Wieku* i b. redaktor działu prowincyonalnego w *Kuryerze warszawskim*, bawiąc przez parę dni w naszem mieście, oglądał tutejsze zakłady przemysłowe“ itd.

P. Goldszmidt bawi podobno w okolicach Radzymina, ale duch jego gości w Lublinie i unosi się nad *Gazetą lubelską*.

J. Nieborski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 13 sierpnia.

Francuska izba deputowanych zakończyła już swe posiedzenia. W ostatnich tygodniach działalność prawodawcza parlamentu była bardzo nieznaczna, rozprawy ograniczały się na polemice pomiędzy oportunistami i radykalnymi. Z rozporządzeń rządowych zaznaczyć należy dekrety o utworzeniu ministeryum kolonij i o podziale Tonkinu na 13 prowincyj i dwa okręgi wojskowe.

Straty wojsk francuskich w ostatnich starciach z chińczykami i powstańcami anamskimi musiały być duże, kiedy generał Courcy żąda przysłania aż 10,000 żołnierzy, ażeby zapełnić szczerby.

Nowe wybory odbędą się w d. 4 października, jak wiadomo, na zasadzie głosowania z listy, w styczniu zaś zbierze się kongres dla wyboru prezydenta. Łatwo więc zrozumieć, że stronnictwa wytężają wszystkie siły, ażeby zdobyć jak najwięcej głosów. Kampania wyborcza rozpoczęła się; najenergiczniej prowadzą ją Ferry i Clemenceau—najwybitniejsi przedstawiciele dwóch nieprzyjaznych odłamów stronnictwa republikańskiego. Pomimo jednak zaostrzonych stosunków między przywódcami, zdaje się, że oba odłamy republikanów porozumieją się z sobą i ułożą wspólną listę kandydatów. Ugoda taka pożądaną jest bardzo dla radykalistów, jakkolwiek bowiem rozporządzają oni znaczną ilością głosów, ale w żadnym prawie departamencie nie posiadają potrzebnej większości dla przeprowadzenia swej listy, ryzykując więc, mogliby się narazić na sromotną porażkę.

Z powodu uwag dziennika *Temps*, uchodzącego za organ ministeryalny, o konieczności postawienia jazdy francuskiej na równej stopie z niemiecką *Nordd. Allg. Zeitung*, wystąpiła nadzwyczaj ostro przeciw rządowi republikańskiemu, twierdząc, że dąży on do odwetu i pcha do wojny naród francuski. Napaść wywołaną tak błahym powodem, inne dzienniki tłomaczą tem, że rząd niemiecki zamyśla o nowem powiększeniu armii czynnej, pragnie więc przygotować opinię publiczną, strasząc ją widmem *revanche'u*. *Petersburskija Wiedomosti* znowu odkryły w tem zajściu „intrygę polską,“ która jak żyd wieczny tułacz włóczy się po całym świecie i zawędrowała teraz aż do Paryża.

Parlament angielski, załatwiwszy dwie sprawy: bil o kredycie dla fermerów irlandzkich i bil o karach za uwodzenie dziewcząt i stręczenie do nierządu, zamknie swą sesyę w tym tygodniu. Przedtem wszakże zatwierdzić jeszcze musi naturalizacyę ks. Battenberga, który ożenił się z najmłodszą córką królowej. Opinia publiczna w Anglii przeciwną była temu małżeństwu z dwóch względów: arystokraci uważali je za mezalians, lud zaś krzywem okiem patrzy na sprowadzanie nie-

mieckich książątek, którzy mają nienasycony apetyt na angielskie pieniądze. Podczas rozpraw nad bilem o naturalizacyi deputowani zapytywali: „czy ta *osoba* będzie czem lepsza jeżeli zostanie naturalizowana?“ głównie zaś oburzali się na tajemnicze prowadzenie całej sprawy, utrzymując, że „tego pana nikt wcale nie zna.“

Coraz częściej zjawiają się pogłoski o porozumieniu się Anglii z Turcyą w sprawie egipskiej. Władza zwierzchnia sułtana istniejąca teraz tylko *de jure* będzie stanowczo przywrócona, ale pod kontrolą angielską. W Sudanie anglicy zapewnili sobie podobno pomoc włochów i abisyńczyków. Cztero narodowy oddział wojsk anglo-włosko-egipsko-abisyński pospieszy w początkach września na odsiecz oblężonej Kassali. Miasto to, leżące między Nilem a morzem Czerwonem posiada wielkie znaczenie handlowe i anglicy dołożą wszelkich starań, ażeby je ocalić.

O śmierci Mahdiego krążą rozmaite wersye, najświeższa głosi, że został zamordowany, z Suakimu znowu agent angielski donosi, że nic tam niewiadomo o zgonie proroka.

Najjaśniejszy pan w ciągu dni kilku zwiedzał różne miejscowości Finlandyi, poczem przybył do Helsingforsu i po krótkim pobycie w tem mieście powrócił do Peterhofu.

CUDZE GŁOSY.

PRASA ROSYJSKA.

Warszawskij Dniewnik porusza sprawę pogodzenia polaków z rosyanami, ale w tym celu tylko, żeby dowieść, iż poważny dziennik nie powinien wdawać się w gadaninę, która do żadnego rezultatu nie prowadzi:

„Nie dlatego, aby pogodzenie nie było do życzenia, lecz prawić o niem — jest to samo, co bić wodę.

Czyż nie dość wyciągaliśmy do polaków dłonie, błagając, aby nam przebaczonem zostało, iż my ze słabego państwa urośliśmy do potęgi, a oni z potężnego mocarstwa stali się słabem, aby nam przebaczono, że w ciągu wielu stuleci oni dążyli do podbicia nas i wkońcu nam sami ulegli. Czy nie czas nam przestać się rumienić za powodzenie naszej polityki i oręża?“

Potępiając liberalną prasę rosyjską, która wrzekomo broni interesów polskich, *Dniewnik* powiada, iż wolnomyślni publicyści rosyjscy, niezadowoleni z działań rządu w kraju zachodnim i nadwiślańskim, uważają powstania polskie jako objawy naturalne i usprawiedliwiają je.

„Na to — mówi znowu *Dniewnik* — można uczynić kilka zarzutów, pozostając na gruncie teoryj liberalnych, nie dotykając nawet świętości przysięgi i innych doktryn przestarzałych. Powstanie przeciwko władzy państwowej uznawane było w Polsce w czasach, gdy posiadała własne prawa — za przywilej każdego obywatela wolneg. Każdy szlachcic miał prawo krzyknąć, że z danego prawa lub postanowienia jest niezadowolonym i ulegać mu nie będzie, następnie zaś mógł ogłaszać konfederacyę i rozpocząć wojnę domową. Ponieważ zaś konfederacye zawiązywano często w XVII stuleciu, częściej niż dzisiejsze powstania, i przyjmowały one niekiedy rozmiary olbrzymie, to mielibyśmy nader prosty powód do wniosku, iż polacy byli bardziej niezadowoleni z własnego rządu, niż z rosyjskiego. Właściwie nawet tak jest.

Z czego nie są polacy zadowoleni? Z tego, że ulegać muszą obcej władzy, najazdowi. Alеż o tem należało pomyśleć przed 200 laty, obecnie zaś pogodzić się z faktem dokonanym.

Zresztą próbowaliśmy ustanowić w Królestwie Polskiem administracyę polską, a nawet rząd polski. Nie dość na tem. W ciągu prawie lat stu administracya w zachodnim kraju była całkiem prawie polską. Ale to posłużyło tylko za naukę, że rząd polski obok rządu rosyjskiego istnieć nie może i że do administracyi polskiej zaufania mieć niepodobna. Oto przyczyna, dla której oddawna już wyższe urzędy administracyjne nie są dawane polakom-katolikom (prócz wyjątkowych wypadków) a niedawne publikowanie w gazetach zagranicznych tajemnych dokumentów i listów prywatnych, oczywiście skradzionych przez korespondentów, lub ich rodaków i sprzymierzeńców, zniewala nas być bardzo surowymi przy mianowaniu polaków nawet na urzędy kancelistów.“

Rzecz całą *Dniewnik* stawi otwarcie, twierdząc, że polakom pozostają do wyboru dwie drogi: albo wyrzec się dotychczasowych dążeń i zostać dobrymi obywatelami rosyjskimi albo zrobić nowe powstanie. Aut—aut.

Rozprawy o pojednaniu *Dniewnik* uważa za niepotrzebne zgoła:

„Rozmowy o pojednaniu z polakami uważamy za rzecz daremną, za przelewanie z pustego w próżne. Niedość tego, uważamy całą tę paplaninę za stanowczo szkodliwą, bo każde wznowienie jej w naszej prasie, nietylko daje powód polskim dziennikom do naigrawania się i szyderstw, lecz zwiększa ich kolosalną pychę narodową. Przyszliśmy do przekonania, że wogólności mówić o sprawach polskich należy w granicach ścisłej konieczności i głównie z punktu widzenia praktycznego. Bić zaś na trwogę z powodu ladajakiej broszurki, lub rozprawiać poważnie z zagranicznym dziennikiem polskim, jest to wzmagać polskie samochwalstwo, a tem samem odsuwać możność prawdziwego pojednania.

Że zaś pojednanie nastąpi, można łatwo przewidzieć, nie będąc nawet szczególnym optymistą. Mniemać można, że pogodzimy się z polakami na gruncie interesów ekonomicznych. Dla nas rosyan użytecznemi są fabryki polskie, przemysł polski, dla przemysłu zaś polskiego koniecznym jest rynek rosyjski. Na szczęście w Królestwie liczba ludzi praktycznych i pracowitych ciągle wzrasta, a więc, zmniejsza się ilość „songe creux.“

Okazuje się więc, że *Dniewnik* wierzy w pojednanie, do którego prowadzi jedna tylko droga...

Komitet opieki. Korespondent krakowski *Dziennika dla wszystkich*, podaje wiadomość o organizacyi pomocy dla „ofiar polityki niemieckiej.“

„Wczoraj odbyło się tu posiedzenie komitetu opieki nad wydalonymi z Prus rodakami, na którem przewodniczący zdał sprawozdanie z dotychczasowych czynności.

Do kasy komitetu wpłynęło dotąd 568 złr., wydano zaś 36 złr. 70 cent. i umieszczono 9-ciu wygnańców.

Ponieważ prośba do namiestnictwa o pozwolenie zbierania składek w całym kraju, dotąd nie odniosła żadnego skutku, przeto uchwalono tymczasowo wnieść prośbę do prezydenta miasta Krakowa, o pozwolenie zbierania składek bodaj w Krakowie i wydać stosowną odezwę do mieszkańców miasta.

Dalej postanowiono, aby wygnańcom, którzy przybędą z legitymacyą od komitetu Poznańskiego, aż do wynalezienia im stałego umieszczenia, udzielać mieszkania i kwitków na obiady do taniej kuchni arcybractwa miłosierdzia, a tylko wyjątkowo, gdy tego potrzeba się okaże, według uznania przewodniczącego, inne jeszcze dodawano wsparcie.

Nie mniej uchwalono zwrócić się z prośbą do ks. biskupa krakowskiego o poparcie celów komitetu w gronie duchowieństwa — i udać się do komitetu lwowskiego, aby się wystarał o zniżenie cen jazdy na kolejach dla wygnańców, jadących tam, gdzie ofiarowano im posadę.

Prezydyum komitetu polecono także zapytać się komitet poznański, jakiej liczby wygnańców uzdolnionych w różnych zawodach przemysłowych lub rękodzielniczych, spodziewać się należy, w tym celu, aby zawczasu w razie potrzeby potworzyć w rozmaitych miastach podkomitety, starające się o rychłe ich pomieszczenie.“

Moskowskija Wiedomosti zamieszczają list swego berlińskiego korespondenta w sprawie wydalania poddanych rosyjskich z Prus.

„Ogromna większość wydalonych obecnie, już bardzo dawno, niektórzy nawet od kilku dziesiątek lat opuścili Rosyę, ażeby osiąść w Prusach, które sobie obrali za nową ojczyznę, nie zerwawszy ze starą jedynie tylko formalnej spójni. Ta okoliczność jednak wystarcza, ażeby doznali opieki Rosyi, jak tylko jej zażądają, albo wyrażą życzenie powrotu. Ale oto fakt zdumiewający, charakteryzujący rzecz całą: ze wszystkich wypędzanych ani jeden dotychczas nie zażądał obrony od miejscowych przedstawicieli Rosyi i jej głównego przedstawiciela w Prusach i w Niemczech.“

Korespondent dodaje, że wypędzają nie wszystkich ale wyłącznie

„tych, którzy uczestniczyli w socyalistycznej albo w politycznej agitacyi (polaków), mięszających się za pieniądze do agitacyi wyborczej, albo mających naganny rodzaj zajęcia (żydów). Wogóle nie wiadomo jeszcze ani o jednym fakcie nieusprawiedliwionego wysłania.“

List kończy się wyrazami uznania dla energii władz pruskich, która zasługuje na naśladowanie.

Niedielnaja Chronika. Dodatek tygodniowy do czasopisma *Woschod* zamieszcza ciekawą korespondencyę z Radomia o wzajemnych stosunkach żydów polskich i rosyjskich:

„Nie minę się z prawdą, jeżeli powiem, iż żydzi rosyjscy całkiem nie znają swoich braci polskich; mówią oni rozmaitymi językami, wychowują się wśród pojęć odmiennych, żyją w innem otoczeniu, a w stosunkach wzajemnych panuje między nimi nieufność i niechęć zobopólna. Trzeba mieszkać w Polsce, wśród żydów polskich, aby przekonać się naocznie o tej niechęci, a nawet pogardzie dla żydów rosyjskich, noszących wspólne miano „litwaków.“ Litwak—to człowiek, z którym nie wypada mieć stosunków, to też żydzi polscy niechętnie przyzwalają na małżeństwa, ze swymi rosyjskimi rodakami. Żydzi rosyjscy płacą pięknem za nadobne: żyd polski, wedle ich zdania, jest głupcem, fanatykiem, pozbawionym zdolności itd. W Łodzi np., żydzi dzielą się na dwa nieprzyjazne obozy i nawet doktór z żydów rosyjskich nigdy przez żydów polskich wzywanym nie bywa. Dziwna rzecz, źle jest żydom na świecie, a zamiast solidarności, widzimy niechęć wzajemną i waśnie wewnętrzne. Żydom tymczasem dzieje się daleko lepiej w Polsce niż w Rosyi, naprzód dlatego, iż w Królestwie, ze względu na liczbę, przedstawiają oni siłę poważną, z którą liczyć się potrzeba i ludność miejscowa, doskonale to zrozumiawszy, głęboko ukrywa wszelkie objawy niechęci; powtóre, żyd dla polaka, w skutek ciągłych stosunków, przedstawia jakiś żywioł rodzimy. Często widziałem przykłady, iż wiejscy arendarze i pachciarze dopuszczani są do wielkiej zażyłości z rodziną obywatela i są jej wiernymi sługami i przyjaciołmi.“

Petersburskija Wiedomosti podają ciekawą wiadomość o propagandzie katolickiej na półwyspie bałkańskim.

„Przygodny nasz korespondent, bardzo dobrze obeznany ze sprawami serbsko-chorwackiemi, donosi nam z Zagrzebia, że w Bośni propaganda katolicka potężnieje, a kongregacya watykańska *de propaganda fide* wypracowała niedawno całkowity nowy projekt jak najprędszego połączenia prawosławnych bośniaków z kościołem katolickim. Projekt ten roztrząsają obecnie: znany, uczony prezes akademii zagrzebskiej kanonik Raczki, oraz biskup Strossmayer. Powiadają, że jeszcze tej jesieni nawrócenie Bośni będzie uroczyście ogłoszone, oraz, że również w jesieni król Milan zaproponuje duchowieństwu i skupczynie, ażeby uznały unię za religię panującą w Serbii.“

Wiestnik literatury i polityki wydawany od niedawna w Moskwie, rosyjska kopia

Roli, posuwa tak daleko swój antysemityzm i patryotyzm, że nawet *Kiewlanin* i *Peterburskija Wiedomosti* zganiły gorliwość niepotrzebną tej gazety. Oto próbka:

„Właściwie rzecz cała w tem, że w Grodnie spaliły się domy żydowskie a w części polskie. Należałoby więc raczej skorzystać z tej okoliczności, aby ten stary gród biało-ruski zrobić znowu miastem rosyjskiem. Na taki cel złoży ofiary cały naród rosyjski, wszyscy patryoci. Ale na utrzymanie eksploatatora żyda i szlachcica-polaka na karku biednego ludu białoruskiego — nigdy!“

„Oto dlaczego tak spieszy z pomocą jezuicka Warszawa, dlaczego składa ofiary wszechświatowy związek żydowski itd.“

KRONIKA BIEŻĄCA.

Szczyt... czego? P. T. J. Choiński, autor płytkich, często z zupełną nieznajomością rzeczy pisanych krytyk w dziedzinie socyologii, psychologii, etyki, estetyki itd.—uskarża się w *Kuryerze warszawskim* na „upadek krytyki literackiej“ u nas, w tym samym *Kuryerze*, w którym uprawia swe dyletanckie zagony. Już przynajmniej—jak radzi przysłowie—w domu wisielca nie wspomina się o sznurku.

Język nowopolski, jak to już wielokrotnie zauważyliśmy, coraz dalej popuszcza sobie pasa. W *Gazecie warsz.* czytamy następujący urywek z korespondencyi *Kraju*: „Zbiegowie ci, podobno tygrys i kilka lampartów, *plondrują* w pow. wileńskim, w promieniu 5 mil, pomiędzy traktem oszmiańskim i lidzkim, i jak nas *zapewniają*, *czynią* tu i owdzie znaczne szkody w bydle...“ „Ponieważ improwizowane na prędce w niektórych miejscach obławy żadnego skutku nie miały, raz dla tego, że ostrożne zwierzęta przeważnie, jak *mówią*, *kryją się* w zbożu“ itd. Kto wie: może te „ostrożne zwierzęta“ mówią... lepiej:

Rozporządzenie ministra oświaty pozwala przyjmować do instytutów weterynaryjnych, tylko tych wychowańców szkół realnych, którzy ukończyli całkowity kurs nauk, tj. nie 6 klas, jak tego wymagano poprzednio, ale i klasę dodatkową.

Progimnazyum filologiczne, z początkiem roku szkolnego otwarte będzie w Barze (gub. podolska).

Kanał. Projekt połączenia kanałem Wołgi z Donem został zatwierdzony. Dla studyów przedwstępnych wyznaczone specyalną komisyę.

Ulga. Władze szkolne otrzymać mają prawo rozkładania opłaty za naukę na raty miesięczne. Z ulgi tej korzystać mogą tylko uczniowie niezamożni.

Urzędnicy banku polskiego wszyscy prawie otrzymają posady bądź to w nowym kantorze, bądź w komisyi likwidacyjnej, ustąpią zaś zupełnie ci tylko, którzy już wysłużyli emeryturę.

Taksa aptekarska. Jakiś ciekawy w Petersburgu zamówił jednakowe lekarstwo w 23 aptekach, ale tylko w 7 podano właściwą cenę, w innych pobrano od 43 do 85 kop. więcej. Recepty, świadczące o tem nadużyciu przesłane zostały do Departamentu lekarskiego.

Udogodnienie. Ministeryum komunikacyi zawiadomiło zarządy dróg żelaznych, że do wszystkich pociągów towarowych może być dodawany jeden wagon osobowy, w którym jeździć mogą podróżni za opłatą zwyczajną. Zmiana ta ma na celu ułatwienie stosunków handlowych.

Gorliwość. *Kur. warszawski* donosi, że mieszkańca Bełżyc Silberfelda, który pokazał się na ulicach Warszawy w stroju używanym niegdyś przez żydów, aresztował policyant, i po spisaniu protokółu w cyrkule, biednego „zachowawcę“ pociągnięto do odpowiedzialności sądowej za noszenie pejsów.

Opłata od paszportów zagranicznych ma być znacznie podwyższoną.

Ministeryum oświecenia zamierza we wszystkich gimnazyach żeńskich okręgu warszawskiego otworzyć siódme klasy. Dotychczas znajdowały się one tylko w I i III gimnazyum w Warszawie. Reforma ta stoi prawdopodobnie w związku z projektem poruczenia wykładów w szkołach żeńskich kobietom wyłącznie.

Archiwum magdeburskie przeniesione będzie do biblioteki uniwersyteckiej w Halli. Ze względu na bogaty materyał do pierwotnych dziejów Polski, jaki zbiór ten zawiera, Kraszewski podał prośbę, ażeby dozwolono mu przejrzeć niektóre dokumenty.

Prasa. Redakcyę *Inżynieryi i budownictwa* oraz kierownictwo licznych prac przez S. Szafarkiewicza rozpoczętych, objął inżynier Łubieński.

W Petersburgu zawiązuje się towarzystwo opieki nad... roślinami, później przyjdzie zapewne kolej na minerały a wreszcie może i na ludzi.

Przywilej. Syn zmarłego niedawno księcia Demidowa pobiera nauki we Florencyi od nauczycieli prywatnych. Obecnie, jak donosi *Wiek*, na prośbę jego matki ministeryum oświecenia wydelegowało z Petersburga specyalną komisyę, złożoną z 3 nauczycieli, którzy mają przeegzaminować młodego księcia i wyrzec zdanie, czy może słuchać nauk uniwersyteckich w Rosyi. Złośliwy *Grażdanin* utrzymuje, że zakrawa to na ustęp z operetki.

Zabawny zbieg okoliczności. Podczas pobytu w Gasteinie, cesarz Wilhelm zaprosił na obiad arcybiskupa ołomunieckiego, kardynała Fürstenberga; tegoż dnia w gazetach niemieckich wydrukowano wznowiony list gończy, polecający Fürstenberga ująć i dostawić władzom sądowym pruskim.

Volapük język powszechny, wymyślony przez dwóch filologów niemieckich znajdzie coraz więcej zwolenników; drukują się już w nim dwa pisma i w r. przyszłym odbędzie się pierwszy kongres volapükistów.

Drażliwość Bismarka. Jakiś czech nazwał psa swego Bismark. Kanclerz niemiecki, dowiedziawszy się o tem, wniósł projekt do prawa, zabraniającego nazywać zwierzęta imionami ludzkiemi. Nie dosyć na tem, wniosek przesłany będzie innym rządom w drodze dyplomatycznej, ażeby uchwaliły podobny zakaz.

Petycya w sprawie przeciwdziałania rozpuście, wniesiona do parlamentu angielskiego, zawiera 395,000 podpisów. Zwój papieru, na którym znajdują się podpisy ma około 3 mil angielskich długości i przywieziony został na wielkim wozie, pod eskortą członków „Armii zbawienia.“

Wzrost liczby więźniów. Więzienia karne w gubernii lubelskiej, w Lublinie i Janowie przed dziesięciu laty posiadały 398 lokatorów, teraz zaś liczą ich 783.

Przemysł. Fabryki w gubernii piotrkowskiej zatrudniały w 1883 r. 69,939 robotników, i wyprodukowały towaru za 83,380,000 rs. W r. 1884 liczba robotników zmniejszyła się o 2,259 osób, wartość produkcyi zaś o 3,410,000 rs. Najbardziej zmniejszył się wyrób tkanin wełnianych, dalej okowity, cukru, piwa itd. Natomiast wartość produkcyi bawełnianej wzrosła o 3,000,000 rs.

Przywóz. W r. z. przywieziono z zagranicy do Rosyi maszyn rolniczych za 5,784,000 rs., wyrobów stalowych, żelaznych i blaszanych za 16,102,000, tendrów, sikawek parowych itd. za 11,200,000 rs., słowem rozmaitych przetworów fabrycznych, do których materyał surowy znajduje się w kraju za 73,593,000 rs. Z sumy tej należałoby jednak wyłączyć książki, których sprowadzono za 3,278,000 rs.

Statystyka. Polacy w gubernii Witebskiej stanowili 4,1% ludności, najwięcej w powiecie dryseńskim—8,6%, lepelskim 6,2% i dynaburskim 4,2%, najmniej w wieliskim 1,4% i horodeckim 1,2%. Katolików liczono 25,8% (oprócz polaków litwini i łotysze).

Sprostowanie. *Wilenskij Wiestnik* zamieszcza list księcia Ogińskiego. Z pisma tego dowiadujemy się, że żadnego skandalu na posiedzeniu rady miejskiej w Telszach nie było.

Zmarli. Dr. Wilhelm Reichardt profesor botaniki w uniwersytecie wiedeńskim.

OFIARY.

Na pogorzelców Grodna. Tolo z Gołowanlewska kop. 80, z Łukowa rs. 3 kop. 15, dla rodziny mularza Czerniawskiego.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Августа 1885 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski